Nr. 51. Lwów. — Piątek dnia 4 marca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie . zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Kazimierza Kr.
Jutro: Fryderyka Op.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 45·0
Zachód „ 5 „ 42·0

Długość dnia g. 10 m. 59·C
Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Uspokoiło się na zachodzie Europy; oprócz jednej niedorzecznej pogłoski, rozszerzonej w Londynie i wnet zaprzeczonej przez tamtejszy rząd, że Bismark zażądał od francuzkiego gabinetu dymisji Boulangera — żadnej zresztą w ostatniej dobie nie ukuto baśni dla podtrzymania wiary w złe stosunki między Niemcami a Francją. Więc skoro się uspokoiło na Zachodzie, to Wschód znowu wystąpił na proscenium i rolę bohatera doby zagrał efektownie.

Od paru dni chodziły już głuche wieści o jakichś niepokojach w Bułgarji. Jedni mówili, że wybuchnęła tam rewolucja, czemu regencja wnet zaprzeczyła; inni utrzymywali, że się na rewolucja dopiero zanosi, na co nie dawali żadnych dowodów. Aż tu nagle wczoraj przyszedł telegram, że w niektórych naddunajskich dystryktach ogłoszono stan oblężenia. Z jakiej racji?

Racja była ta, że onegdaj w Sylistrji — w twierdzy naddunajskiej, oddzielonej tylko rzeką od Rumunji, gdzie emigranci bułgarscy z Benderewem na czele założyli swą główną kwaterę — wybuchnął rokosz przeciw regencji, mający wszystkie cechy ruchu na korzyść Rosji. Okazało się, że saletrowana nić łączyła Silistrją z Szumlą, Ruszczukiem, Palanką i Widdyniem. W tych miejscowościach rokosz nie wybuchnął, ale załogi zajęły postawę bardzo dwuznaczną; jakiś niepokój, chwiejność, wahanie się po której stanąć stronie — opanowały umysły. Regencja natychmiast ogłosiła stan oblężenia, ale to środek papierowy, który też może zostać tylko na papierze. Regencja nadto zaraz dała rozkaz załogom w Szumli i Warnie wyruszyć nad Dunaj i stłumić zaburzenie; ale teraz kwestja: czy te załogi same nie przyłączą się do rokoszan? Jest jeden telegram — wprawdzie telegram agencji Havasa, która na dziesięć razy ośm kłamie — że załoga szumlańska sympatyzuje z wichrzycielami. Jest to prawdopodobne, boć ta bułgarska armja przyzwyczaiła się już robić rewolucje, kontrrewolucje i znowu rewolucje; obalała tych i owych, robiła wszystko co chciała, tylko nie to, co należało do niej: nie pielęgnowała dyscypliny, a co prawda i pielęgnować jej nie mogła, bo regencja, ba, nawet minister wojny nie rozkazywał, ale kokietował żołnierzy.

Rzecz jasna, że impuls do rokoszu dano z zewnątrz, na razie trudno tylko powiedzieć, czy rozruchu tego chciał rząd rosyjski, czy też panslawiści urządzili go na własną rękę, czy wreszcie jest on owocem zbytku gorliwości tych wszystkich emigrantów bułgarskich, których utrzymuje Rosja, a którzy pełni są niecierpliwości, kiedy też już najlepsze dostaną w Bułgarji posady. Od tego kto jest inicjatorem rokoszu zależy dalszy jego przebieg. Jeżeli urzędowa Rosja, to można być pewnym, że cała Bułgarja wnet stanie w płomieniach, bo carat przecież nie naraziłby się na fiasko w takiej grze, w której jest mistrzem. Z Konstantynopola donoszą, że p. Nielidów w pierwszej chwili zaprotestował przeciw wysłaniu do Sofji Rizy-beja, że nawet zagroził zerwaniem z Turcją dyplomatycznych stosunków, jeśli ona tego beja poszle do Bułgarji; potem jednak cofnął ten protest, powiedział, że przeciw delegacji beja nic nie ma i bej pojechał. Otóż jeśli prawdziwe jest to doniesienie — a w tę prawdziwość wątpić wolno — to dla czego p. Nielidów tak się zachował? Dla tego chyba, iż się dowiedział, że misja Rizy-beja będzie pokrzyżowana. Jest to jedyne, co uprawnia do przypuszczenia, że urzędowa Rosja umaczała ręce w rokoszu, ale, zaznaczamy, przypuszczenie bardzo śmiałe, bo zresztą tę wiadomość z Konstantynopola podaje tylko jeden prywatny telegram; cóż więc szkodziło jakiemuś brukotłukowi puścić w świat taką sensacyjną wieść i na niej zarobić? cóż szkodziło sensacyjnemu dziennikowi podać tę wieść dużemi literami? — wszakże przyjaciele jego—kontrminerzy — także zarabiali na niej. Natomiast poważna refleksja prowadzi do wniosku, że urzędowa Rosja nie zrobiła tego rokoszu, bo po co? Gdyby mogła powiedzieć Europie: „nieporządki są w Bułgarji, trzeba tam ład wprowadzić, przystępuję więc do okupacji" — to co innego. Ale o okupacji Rosja nie może myśleć, bo wlazłaby w to błoto, w które ją ks. Bismark od września popycha i uwolniłaby Niemcy z szachu, a wtedy one miałyby świetną chwilę do rozprawienia się z Francją, na czem Rosja straciłaby dziesięć razy więcej, niżby zyskała zająwszy Bułgarją.

Zatem więcej jest prawdopodobieństwa, że rokosz wywołali panslawiści na własną rękę, albo też emigranci bułgarscy, płatni przez Rosję, przeholowali w gorliwości. W obu takich wypadkach rokosz, niepodsycany przez urzędową Rosję, będzie niebawem stłumiony, a wtedy można go uważać za epizod dość szczęśliwy, bo regencja przekona się, że koniec końcem stanowisko jej nie jest tak niezachwiane, tak granitowe, jak może sobie myślała i w rokowaniach z Rizą-bejem będzie pochopniejsza do ustępstw. Ostatecznie, choć w Bułgarji rozluźniły się pojęcia o poszanowaniu władzy, ale przecież są tam ludzie rozsądni, którym już dość tych awantur, jest tam lud prosty, który zawsze pragnie spokoju, żeby mógł swój zagon zaorać, kukurudzę zebrać, wieprze wykarmić, bo inaczej nie będzie miał co jeść. Sensacyjne dzienniki podsuwają regencji i jej przyjaciołom myśl grania dalej *va banque*, t. j. zwołania sobranja i ogłoszenia królestwa niezależnego, albo niezależnej republiki. Pięknie to wygląda i niezawodnie ogromnie się podoba wszystkim awanturnikom, bardzo rozrzutnym, bo niemającym nic do stracenia. Ale regencja ma coś do stracenia, więc takiej awantury nie zrobi. Ona wie, że wtedyby już urzędowa Rosja zapaliła pochodnię wielkiego rokoszu w całej Bułgarji i w Rumelji, a wówczas Turcja nie siedziałaby bezczynnie i wszyscy byliby ją naglili do militarnego czynu, bo wówczas zjawiłaby się obawa, iż ogień się dostanie do tej beczki z prochem, jaką jest Macedonja. Przecież z Aten już donosi *Pol. Corr.*, że gabinet Trikupisa zachowuje szczególnie co do wypadków orjentalnych nadzwyczajną czujność i w największym spokoju, ale z całą energją przygotowuje się na wszelkie możebne ewentualności.

Podsumowawszy wszystko, cośmy powiedzieli, otrzymamy rezultat, że w danej chwili rokosz Silistrzan wcale nie grozi niebezpiecznemi zawikłaniami, owszem może przyśpieszyć ostateczne załatwienie sprawy bułgarskiej.

Z Warszawy donosi *Polit. Correspondenz*, iż wskutek „wyższego polecenia (a z jakiegoż innego mogłoby być? — po co to sensacyjne zabarwienie?) poszczególne oddziały wojsk, stacjonowane w Królestwie Polskiem, odbywają od pewnego czasu znaczne ćwiczenia w marszu w pełnem uzbrojeniu polowem. — Zarządzenie to, jak niemniej fakt, iż w większych miastach prowincjonalnych zakomunikowano poufnie władzom komunalnym i szkolnym, aby się przygotowały na to, że wśród danych warunków nastąpi bezzwłoczne opróżnienie gmachów publicznych dla celów wojskowych, wzmocniły wojenne obawy ludności. — Na niektórych stacjach granicznej straży cłowej oczekują w najbliższym czasie przybycia mniejszych oddziałów kawalerji."

Zbroją się wszyscy—jakżeby Rosja mogłaby się nie zbroić? Wszakże dziś wszystkie mocarstwa rywalizują ze sobą w tym kierunku i to właśnie ma być rękojmią pokoju. Wszakże *Fremdenblatt* pisząc o zażądanym w Delegacjach austro-węgierskich kredycie pisze:

„*Wzmocniona siła Austro-Węgier pozostanie zawsze tarczą pokoju i porozumienia ze wszystkiemi mocarstwami*, z któremi jesteśmy albo ściśle połączeni, albo z któremi nas przynajmniej nie dzielą żadne bezpośrednio kolidujące przeciwieństwa. Monarchja austro-węgierska będzie i nadal używała całego wpływu swego w kierunku pokojowego załatwienia tych kwestyj, w których na mocy traktatów upoważniona jest do zabierania głosu. Będzie ona zawsze okazywała równe poszanowanie względem obcych zapatrywań i praw, a tylko owe względy zastrzeże dla siebie samej, do których na mocy swego stanowiska jest uprawniona. Nie ulega wątpliwości, że Delegacje spełnią w zupełności obowiązek, jaki na nie sytuacja nakłada."

Rosja mogłaby parafrazując te słowa, powiedzieć: — „Wzmocniona siła Rosji pozostanie zawsze tarczą pokoju i porozumienia ze wszystkiemi mocarstwami itd."

Komisja konwersyjna galic. Towarzystwa kredytow. ziemskiego przesyła nam następujące pismo:

„Wczoraj na Ogólnem Zgromadzeniu delegatów Towarzystwa kred. ziemskiego w czasie dyskusji o konwersji, za uchwałą Zgromadzenia, posiedzenie publiczne zamienione zostało na tajne i tym sposobem do wiadomości ogółu za pośrednictwem gazet doszło tylko to, co na jawnem posiedzeniu wypowiedzianem zostało, — odpowiedź zaś i wyjaśnienia czynione w dalszym ciągu na posiedzeniu tajnem nie są znane ogółowi. W poczuciu sprawiedliwości niżej podpisani członkowie komisji rewizyjnej Tow. kred. ziemskiego jako dokładnie świadomi całej sprawy, oświadczamy: Poważną i znaczącą zasługę w ułożeniu projektu, przeprowadzenia konwersji, położył p. Zdzisław Marchwicki, on bowiem jest autorem projektu zfinansowania całego interesu utworzenia konsorcjum i przeprowadzenia tej operacji w ten sposób, że konwertujący nie potrzebują ze swoich funduszów płacić ani raty wstępnej od nowej pożyczki, ani jednej raty więcej od pożyczki dawnej, do zapłacenia której dłużnicy są obowiązani w myśl § 19 stat. Tow. Wyjaśnienia w tym kierunku na poufnem posiedzeniu czynione były przez licznych delegatów świadomych dokładnie całego toku sprawy. Odmówienie przeto rzeczywistej zasługi p. Marchwickiemu o ileby takowe przez kogokolwiek czynione było, zdaniem podpisanych, jest nieuzasadnione i byłoby rażącą niesprawiedliwością wyrządzoną p. Marchwickiemu.

Lwów dnia 2 marca 1887 r.

Zygmunt Dembowski w. r. *Józef Męciński* w. r. *Teofil Żurowski* w. r. *Stanisław Badeni* w. r. *Dawid Abrahamowicz* w. r. *Stanisław Gniewosz* w. r. *Ludwik Balicki* w. r.

Korespondencje.

Kijów 28 lutego.

(#) Ciągłe oczekiwanie jakichś zmian w polityce finansowej państwa, zapowiadanych gorąco przez adherentów teraźniejszego ministra skarbu, a jeszcze bardziej ciągła obawa jakichś wypadków gwałtownych międzynarodowych — nadają ruchowi handlowemu i przemysłowemu charakter chwiejności, uwydatniający się dobitnie na tegorocznych kontraktach. Nie ma ich we właściwem słowa znaczeniu, dotąd zjazd bardzo nieliczny, a ruchu żadnego.

Odbyły się już posiedzenia akcjonarjuszów niektórych fabryk cukru. Dywidendy zmniejszyły się znacznie. Naprzykład cukrownia kijowska, która w 1883 r. dała 35 procent, w 1884 r. — 30 pr., w 1885 r. — 8 pr., w bieżącym roku ofiarowuje tylko 5 procent. Fabryka Kalnicka przed trzema laty dała 40 procent, przed dwoma 20 pr., przed rokiem 15 pr., a teraz daje tylko 10 pr. Towarzystwo „Sob" daje dywidendy 12 procent, a fabryka Strogonowska tylko 6 procent. Fabryka Jaropowicka daje 5, Romanowska 2½ dywidendy, a Towarzystwa: sewerynowskie, krasnosiółkowskie, turbowskie, krasiłowskie i zahnitkowskie — zdaje się dywidendy wcale nie dadzą.

Wszyscy są napompowani wojennymi strachami i nietylko nie chcą wierzyć w zapewnienia, że owe strachy są bezpodstawne, ale się obrażają na tych, którzy kłam zadają alarmującym baśniom. Pod tym względem stali się ludzie podobni do owego warjata, któremu się zdawało, że jest szklany i kiedy ktoś go mocno uderzył laską, żeby go przekonać, iż się nie rozbił, on krzyknął „dzyn" i umarł.

Majątkowo samochcąc rujnują się ludzie dla tego, że wybić sobie z głowy nie mogą tego wojennego maniactwa. Był tu taki wypadek. Gruchnęła wieść, że na kolei, z głębi Rosji przywiezione, leżą armaty w wagonach i że jak noc nadejdzie, kilka pociągów z tymi armatami odejdzie w stronę Podwołoczysk i Brodów. Nie było człowieka w mieście, któryby wiadomości tej nie uwierzył. Wszyscy byli w gorączce. Opowiadano dziwne — coraz dziwniejsze — po prostu najniedorzeczniejsze rzeczy — i wszystkiemu wierzono. Jestem pewny, że o transporcie dział poszły listy za granicę. Tłum rzucił się nareszcie na dworzec, żeby własnemi oczami popatrzeć na armaty. I w istocie obaczono długi szereg lor, a na każdej pod żaglowem płótnem leżały jakieś dwa długie cielska. To właśnie były armaty! A jakie długie, jakie grube, pewno forteczne!... Chodzono na palcach, mówiono cicho... Bano się płótna dotknąć, bo to — armaty! to własność wojennego zarządu! Ale ciekawość czyjaś przemogła; obejrzano się — nigdzie nie ma żołnierza. Więc w jednem miejscu podniesiono róg płótna... i cóż się okazało?

Okazało się, że były to pomalowane bardzo pięknie drewniane słupy, które istotnie wieziono ku Brodom i Podwołoczyskom, żeby je ustawić wzdłuż granicy państwowej. Stare słupy pogniły, więc nowe w liczbie 229 sztuk obstalowano u moskiewskiego fabrykanta za sumę 6.273 rs. 88 kop z pomalowaniem i dostawą na miejsce. Żeby się farba w drodze nie starła, więc przedsiębiorca nakrył słupy płótnem.

Czy tłum uwierzył, że z niego zażartowano? Nie! Tłum powiedział: „Tak, prawda, że to słupy, ale są przecież gdzieś i armaty, boć daremnieby nie mówiono!"

A jak te słupy przybędą na miejsce, jak je zaczną ustawiać, ściągając do tego chłopów i straż graniczną, — nowe powstaną bajki, w których słupy znowu się zmienią w armaty, a gromadki robotników — w bataljony piechoty.

Tracą ludzie na tych baśniach, ale się z niemi rozstać nie chcą. Sami sobie winni, *nolenti non fit injuria*.

Z wiadomości dobrych — tak u nas rzadkich — pośpieszam donieść o projekcie otwarcia gimnazjum klasycznego w Łucku (gub. wołyńskiej), bo przekonano się, iż gimnazjum w Żytomierzu i progimnazjum w Ostrogu są niewystarczające. Przyszłe gimnazjum łuckie powstać ma z funduszu specjalnego, którego dzieje są godne zanotowania.

Jeszcze w końcu ubiegłego stulecia mieszkał na Wołyniu lekarz Lernett, Francuz z urodzenia. Cieszył się on niezwykłą popularnością w kołach obywatelstwa miejscowego i posiadał ogromną praktykę. Po kilkunastoletniej pracy, Lernett zebrał znaczny, jak na owe zwłaszcza czasy, fundusz, który w całości zapisał na cele edukacyjne, idąc w tym względzie za radą i wskazówką Tadeusza Czackiego. Mianowicie wedle zapisu dra Lernetta z funduszu tego mieli otrzymywać stypendja czterej wychowańcy, najbardziej celujący, w ówczesnej szkole w Klewaniu, a następnie przy studjach uniwersyteckich. Tyleż stypendjów miało służyć dla ułatwienia wyjazdu zagranicę wychowańcom szkoły klewańskiej, po ukończeniu przez nich uniwersytetu.

Ze stypendjów tych uczniowie szkoły w Klewaniu korzystali w ciągu lat kilkudziesięciu; ostatnim z uczniów klewańskich był pono zmarły niedawno w Warszawie nauczyciel geografji, Adam Starczewski. Z biegiem jednak czasu szkołę w Klewaniu zwinięto, a o funduszu z zapisu dr. Lernetta zapomniano. Fundusz ten był oparty na dobrach ziemskich w pow. włodzimirskim (gub. wołyńska).

Teraz, dzięki staraniom rodziny Czackich, odgrzebano rozmaite dokumenta, dotyczące zapisu pomienionego; fundusz ten wzrósł do stu kilkudziesięciu tysięcy rs. Ten to właśnie fundusz postanowiono, zgodnie z wolą spadkobierców praw dra Lernetta, obrócić na założenie gimnazjum klasycznego w Łucku. Do urzeczywistnienia tej myśli dopomogła też skutecznie rada miejska, która zawotowała stały na ten cel fundusz i gorąco sprawę tę poparła.

W Łucku po zwiniętej przed laty kilkunastu szkole powiatowej pozostał odpowiedni gmach, stanowiący własność miejscowej katedry katolickiej.

Winniśmy jeszcze dodać, że Łuck oddalony jest znacznie od miast, posiadających w swych murach średnie zakłady naukowe. Leży on przy kolei żelaznej brzesko-kijowskiej, oraz połączony jest szosą z Dubnem, z drugiej zaś strony z Równem, Klewaniem, Ołyką i Kowlem.

Z Rady państwa.

(Ciąg dalszy).

Minister Welsersheimb mówi dalej:

Mógłbym tu uczynić uwagę, że austrjacka ustawa zawiera następujące postanowienie (czyta): „Powoływanie pospolitego ruszenia ma się odbywać kategorjami, które będą każdym razem oznaczone stosownie do potrzeby i rozpoczynać się będą od najmłodszej klasy wieku." Nie byłoby przeto rzeczą zgodną z duchem ustawy ustanawiać pewien niezmienny co do tego porządek, który, zdarzyćby to się mogło, nie odpowiadałby potrzebie. Kategorje, tak jak je oznacza rozporządzenie organizacyjne, stawać będą w pewnym przypuszczalnym porządku. Gdyby jednak inny porządek miał się okazać stosowniejszym, a ustawa go wyraźnie nie przewidziała na wypadek potrzeby, to niepodobnaby było wprowadzać go przez proste rozporządzenie.

Słowa moje chciałbym poprzeć przykładem. Jak panowie z rozporządzenia możecie się dowiedzieć, ma się na oku dla celów uzupełnienia przedewszystkiem popisowych wyćwiczonych i to z ewidencji jakoteż z wysłużonych klas wieku. Przy omawianiu owej kwestji wskazano na to, iżby ze względu na małą u nas liczbę ludzi należących do rezerwy uzupełniającej, powoływano wysłużonych żołnierzy. Ale mógłby się zdarzyć wypadek, iż rzeczywiście nie potrzebaby się było spieszyć z powoływaniem wysłużonych, gdyż daliby się użyć do tego celu dostawieni w tym czasie młodsi i niewyćwiczeni. Pytam, czy odpowiadałoby celowi wykluczenie tej możliwości, czy byłoby rzeczą sprawiedliwą nie postarać się o to w stosownem rozporządzeniu. Nie zapominam bynajmniej o tem, iż ścisłem określeniem szczegółów można przepisom nadać cechę dokładności, ale w obec tak różnorodnych, i z góry nie dających się określić stosunków sądzę, że lepiej jest pozostawić wolne miejsce, aniżeli co chwila potem przeprowadzać w rozporządzeniach zmiany lub nie módz tych rozporządzeń dotrzymać.

W interpelacji czytam dalej:

„I gdyby nawet chciano uchwalić, iż w Austrji wszystkie te kategorje a mianowicie popisowi landszturmu od 32 do 34 roku życia mają być wciągnięci do tej samej kategorji, co w Węgrzech, to tę regułę zniesie znowu końcowy ustęp punktu 149, wedle którego w szczególnych i naglących wypadkach — a więc zawsze, gdy tego potrzeba, także popisowi landszturmu do pierwszego powołania należący (32—37 lat życia) będą wyłączeni z bataljonów pospolitego ruszenia i użyci do celów uzupełnienia armji lub obrony krajowej."

Mości panowie! to nawet w rozporządzeniu zaznaczone jest jako wypadek nadzwyczajny. Ale dla wyjaśnienia poglądów, o co mi właśnie chodzi w odpowiedzi na interpelacją, chcę zacytować znowu pewien przykład. Armja jak wiadomo, ma wpisanych w główną księgę (Grundbuchstand) wielu kawalerzystów, których przy mobilizacji nie potrzebuje bezwzględnie, gdyż liczba kawalerji w pokoju, jest prawie tak samo wielką, jak w wojnie. Więc na razie tych kawalerzystów się nie powołuje. Zarządzono jednak, aby o ile należą do najmłodszej klasy wieku wysłużonych w landszturmie, nie byli zupełnie wolni, podczas gdy może jeszcze starsze klasy wieku wyćwiczonych we władaniu inną bronią, sprawować muszą uciążliwą służbę

Sądzę, iż rzeczą jest słuszną, wcielić im w takim razie do formacyj landszturmowych, gdzie z pewnością z większą korzyścią dla służby działać będą, aniżeli niewyćwiczeni ludzie. Ale i ten wypadek zajść może, iż w ciągu długiej wojny okaże się potrzeba dalszego uzupełnienia armji. Owóż wtedy będzie się tych ludzi wydzielało z bataljonów landszturmowych. Po przydzieleniu ich do wojska zapełnią powstałe luki ci, którzy w uzupełniających oddziałach pospolitego ruszenia tymczasem zostali wyćwiczeni. Sądzę, iż to zupełnie odpowiada celowi.

Następuje teraz kardynalny punkt interpelacji (czyta): „Podczas gdy w Węgrzech mogą być do wypełniania armji lub obrony krajowej pociągnięci tylko ci popisowi landsturmu, którzy ukończyli 32 do 34 lat życia, to w Austrji istnieje uciążliwe rozporządzenie, iż stosownie do potrzeby — a potrzeba musi być przewidziana przy każdem uzupełnieniu wojska — także starsi landsturmiści od 34 do 37 roku życia mogą być do wojska wcieleni."

Powtórzę jeszcze te słowa: „stosownie do potrzeby, a potrzeba musi być przewidziana przy każdem uzupełnieniu." Sądzę, iż nie było zamiarem interpelacji twierdzić, aby w razie wojny, w wypadku rzeczywistej a prawem dozwolonej potrzeby należało nie uczynić jej zadość, iż nie było zamiarem domagać się rozporządzenia, które uczyniłoby to niemożliwem. Zwracam uwagę na to, że ustawa o pospolitem ruszeniu postarała się o to, aby landszturmiści austrjaccy dostarczali uzupełnienia tylko dla tej części armji która ustawniczo ma być uzupełniona z austrjackich krajów, a to dla usunięcia powodów do obawy o uzupełnianie wojska jednej połowy monarchji kosztem drugiej. Chodzi tu tedy o nasze własne wojska. Mamy niezawodnie prawo zaznaczyć, iż nawet wtedy gdyby pod tym względem przepisy nie były jednakowe, nie mógłbym przyjąć na się odpowiedzialności za to, aby przyjęto do przepisów co innego, aniżeli to, co jak sądzę, dostatecznie została z mej strony umotywowanem. Ale obustronne rozporządzenia ustanawiają zasadniczo jedno i to samo postępowanie i pozwolę sobie zacytować z nich obu najważniejsze miejsca.

Węgierskie rozporządzenie powiada w punkcie 48: „Do uzupełnienia armji, marynarki wojennej i obrony krajowej mogą być pociągnięci wszyscy zdolni do służby wojskowej a należący do pierwszego powołania".

Paragraf 48 opiewa znowu (czyta): „Militarnie wyćwiczeni z ewidencji rezerwy uzupełniającej lub obrony krajowej uwolnieni, służą także do celów uzupełniających, również także ci wszyscy, którzy odbyli dwanaście lat służby i uwolnieni zostali czy to z obrony krajowej, czy nawet z landszturmu, mają przez dwa następne lata spełniać dalej swój landszturmowy obowiązek, jeżeli okaże się bezpośrednia tego potrzeba".

Rozporządzenie zaś austrjackie powiada w p. 144 i 145: „Potrzebnego uzupełnienia ma dostarczać pierwsze powołanie landszturmu i rozmaite kategorje do landszturmu obowiązanych, w ten mianowicie sposób, aby w obrębie każdej kategorji rozpoczynano od klasy najmłodszej". Następuje potem wyliczenie kategoryj (czyta): „Obowiązani do landszturmu z kategorji A, B, C, — są to mianowicie wyćwiczeni i nie wyćwiczeni ewidentyści, jako też ci, którzy już w wojsku wysłużyli — mają być przeznaczeni i zarezerwowani do celów uzupełniania armji w ogóle aż po koniec tego kalendarzowego roku, w którym skończyli 34 lat życia".

A więc oba rozporządzenia zastrzegają możliwość, iż w razie potrzeby mogłoby być całe pierwsze powołanie landszturmu oddane armji do uzupełnienia, i oba rozporządzenia ustanawiają, iż z tego pierwszego powołania należy w ogóle obie najmłodsze klasy wieku zarezerwować dla celów uzupełnienia armji. Zarzut podniesiony jest przeto niesłuszny, bo ze względu na wysoką doniosłość przedmiotu muszę zaznaczyć, nie zgadza się to z prawdą, że w Węgrzech do uzupełnienia mogą być powołani jedynie ci, którzy liczą 33 i 34 rok życia.

Tak samo niesłusznem jest mniemanie, jakoby w Austrji wszyscy, którzy należą do pierwszego powołania powinni byli być pociągnięci do uzupełnienia. W tej mierze tekst daje zupełnie jasne informacje.

Prócz tego oświadczyć mogę, co uczyniłem już zresztą w komisji dla spraw wojskowych, że konkretne wymagania zarządu wojennego, których nie można było zamieszczać w rozporządzeniu, ponieważ od roku do roku zmieniają się w miarę ze zmianami planów mobilizacyjnych, kończy się zdaniem takiem: „Równobrzmiące rozporządzenie ma być także do węgierskiego ministra wystosowane."

Więc wymagania mające na celu uzupełnienie, wymagania, które stosownie do żądań zarządu wojskowego mają być wypełnione przez obu ministrów obrony krajowej, są jednakowe w obu połowach monarchji.

W tej materji wiele pisano po dziennikach; zdaje mi się, że co do tej wrzekomej różnicy między austrjacką a węgierską ustawą pojawiła się w pewnym węgierskim dzienniku notatka, którą następnie przejęły pisma austrjackie; potem zaś nastąpiła interpelacja w komisji dla spraw wojskowych, interpelacja, na którą już odpowiedziałem.

Potem przez czas jakiś był spokój (wesołość), a potem pojawiła się interpelacja w tej Wys. Izbie i stała się powodem do wywodów dziennikarskich, mogących wzbudzić niepokój między ludnością. A wszystko, co w tej mierze pisano, kończyło się refrenem: „Przecież jest pewna różnica."

Wobec takiej sytuacji nie mogę się powstrzymać od sięgnięcia po jeszcze silniejsze argumenta. Muszę podnieść, że przepisy organizacyjne dla pospolitego ruszenia wydano za zgodą wspólnego ministerjum wojny i wedle § 4, alinea 3 ustawy o pospolitem ruszeniu zatwierdzonej przez Najj. Pana. Jeśli się zarzuca ministrowi obrony krajowej, że za mało bronił interesów austrjackich, a to, ponieważ za mało może się zna jego i to co on w poruszonej sprawie uczynił, to przecież nikt się nie poważy naczelnemu zarządowi armji uczynić zarzutu stronniczości.— Jestem też przekonany, iż nie było zamiarem panów interpelantów wywoływać w tym kierunku tak wielkiego wśród ludności zaniepokojenia. Powtarzam, iż podniosłem to jako konsekwencję, a nie jako zamiar.

(C. d. n.)

Wspólne delegacje.

Peszt 1 marca.

Austrjacka delegacja rozpoczęła swe obrady wczoraj o kwadrans na pierwszą w południe pod przewodnictwem prezydenta Smolki, który zagajając je, oświadczył, że w miejsce powołanego do Izby panów hr. Deyma wybrany został członek Izby posłów Eugenjusz hr. Czernin, jakoteż że Izba panów w miejsce delegatów Latoura, hr. Thuna i opata Karla, którzy złożyli swe mandaty, wybrała hr. Kuefsteina, br. Walterskirchen i ks. Rosenberga; wreszcie, że w miejsce ks. Windischgrätza, który zrezygnował, ma być wybrany nowy delegat, ku czemu stosowne kroki będą poczynione.

Delegat hr. Krasicki usprawiedliwił swoję nieobecność.

Minister hr. Kalnoky wnosi przedłożenie rządowe, domagające się przyzwolenia kredytu w wysokości 52·5 miljonów zł. na częściowo już zarządzone militarne środki ostrożności, i takie, które dopiero są projektowane i czekają na przeprowadzenie ich w rzeczywistość.

Na wniosek hr. Falkenhayna uchwalono jednomyślnie nagłość, poczem przedłożenie przekazano komisji budżetowej

Przy uzupełniającym wyborze weszli w skład komisji budżetowej hr. Buquoy, hr. Kuefstein i br. Walterskirchen. O godzinie 12 minut 30 posiedzenie zamknięto.

Po ukończeniu posiedzenia plenarnego zebrała się zaraz komisja budżetowa. O tem, że referat przekazano deputowanemu dr. Mattuszewi i że następne posiedzenie naznaczono na godzinę 11 rano dnia następnego, doniosły już telegramy.

Delegacja węgierska zebrała się tego samego dnia o godzinie piątej po południu pod przewodnictwem wiceprezydenta kardynała arcybiskupa Haynalda.

Ze strony wspólnego rządu jawili się: minister hr. Kalnoky, v. Kallay i br. Byland-Rheidt, a także szef sekcyjny Szögenyi, komendant marynarki Sterneck, prezydent najwyższego trybunału rachunkowego Toth; ze strony rządu węgierskiego przybył minister prezydent Tisza.

Przewodniczący po powitaniu dał głos ministrowi Kallayowi, który przedłożył kredyt w wysokości 52·5 miljonów na cele wojskowych środków ostrożności. Na wniosek prezydenta odesłano przedłożenie do zjednoczonych czterech komisyj, które nad niemi przeprowadzą debatę na dzisiejszem popołudniowem posiedzeniu. — W miejsce delegata Emeryka Bendego, mianowanego biskupem i przeto ustępującego z Izby posłów sejmu węgierskiego, powołano Karola Fakha. Poczem posiedzenie zamknięto.

Wydział agronomiczny w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Na Ogólnem Zgromadzeniu członków Tow. rolniczego krakowskiego postawił Fr. hr. Mycielski wniosek utworzenia wydziału agronomicznego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Wniosek ten, tak pożyteczny i tak bardzo na czasie, przyjęty został przez Zgromadzenie prawie jednogłośnie. Owóż dzięki uprzejmości wnioskodawcy, możemy z naszymi czytelnikami podzielić się motywami, które go skłoniły do postawienia tego doniosłego wniosku, a żywimy mocne przekonanie, że ten artykuł, napisany z głęboką znajomością naszych stosunków gospodarczych, znajdzie sympatyczny oddźwięk w całym kraju i wywoła agitację za projektem będącym tak bardzo na czasie. Artykuł ten opiewa:

„Pracujemy na roli naszej, pracujemy często nawet w pocie czoła, krople znoju i trudu twarz nam zlewają, — a nad tem wszystkiem góruje przecież niezadowolenie, niesmak, często zwątpienie, bo dodatniego skutku tej pracy dopatrzeć się trudno. Co więcej, niebłagana wskazówka tabularna z matematyczną swoją dokładnością, a w sposób iście zastraszający, wykazuje ustawiczny upadek, cofanie się ciągłe i to przyspieszonym krokiem, stanu narodowego mienia.

Gdzie źródło nieszczęsnego zaiste tego zjawiska?

Jak ratować to, co zostało, a co się wali z dniem każdym?

Odpowiedzmy pokrótce w małej bodaj cząstce na te bolesne pytania — spróbujmy wskazać jedne bodaj z źródeł licznych do ratunku, a może proste słowa nasze zdadzą się na coś — może nie zostaną, jak tyle innych przed niemi, głosem wołającego na puszczy.

Przyczyny upadku ekonomicznego, którego nikt niestety zaprzeczyć u nas dziś nie potrafi, muszą chyba tkwić głęboko w naszym ustroju gospodarskim, a błędy, które popełniamy, muszą być doniosłe, skoro nie żadne wyjątki, ale właśnie ogół rolników w niszczące te szpony ujęty został.

Powodów tego upadku jest bardzo wiele i wielorakiego są one rodzaju, odszukanie zaś błędów, które na szkodę naszą popełniamy, [illegible] choćby na jeden punkt [illegible] w tem, co się dzieje, powinno być pożądanem. To też niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na jedną bodaj ogólną naszą wadę i to doniosłego znaczenia, [illegible] — wadę, która stanowi ogólna niemal u nas nieudolność w gospodarskiej pracy.

[illegible]

Że się bowiem źle dzieje w naszych stosunkach gospodarczo-ekonomicznych, w produkcji samej, [illegible] tego również chyba dowodzić nie trzeba, bo wszyscy niestety zanadto znamy i czujemy grozę dzisiejszego położenia. [illegible]

Bez wielkich ani gruntownych wiadomości naukowych każdy z nas gospodarzy, dowieść tego może, bo wie i czuje, że ziemia i kapitał to martwe przedmioty, które tylko przez indywidualną pracę nabierają dopiero ruchu i życia, i dać mogą plon i nagrodę. Ziemię posiadaliśmy niewątpliwie, kapitał, choć stosunkowo może skromny, wiemy z tradycji, że istniał także, — dwa więc warunki, dwie najważniejsze podstawy bytu do działania i ruchu gospodarskiego mieliśmy w rękach. Czy jednak życie, które wlać należało w ten martwy warsztat, czy ta praca nasza, której poświęcaliśmy się, była należytą, korzystną, produktywną i świadomą rzeczy? to inne pytanie, a dodatnia odpowiedź będzie też więcej jak wątpliwą.

Biorąc jako punkt wyjścia — stan gospodarski przed laty 50, widzimy rzeczywiście, że od tego czasu tak odmienne nastały stosunki w położeniu ekonomicznem i rolnicznem naszego gospodarstwa, iż zestawienie i porównanie obu tych epok z obecną jest prawie niemożliwe. [illegible]

[illegible]

Generacja gospodarzy, która fakt ten siedząca na roli spotkała, nieprzyzwyczajona do pracy, bez żadnych gospodarskich wiadomości, tak teoretycznych jak praktycznych, a obawie tylko o swój byt i przyszłość jęła się śmiało do walki z przeciwnościami — niestety jednak z ujemnym tylko skutkiem.

Nieznane dotąd koszta administracyjne, które teraz pokrywać należało, wyszły nagle na jaw, zamęt w pojęciach o wartości ziemi i produktów, których ceny z każdym dniem prawie nieproporcjonalnie rosły, nie mogły wyrobić jasnego poglądu na ten nowy stan rzeczy, a następnie nieszczęśliwy kredyt ziemski dopełnił reszty i zbałamucił ostatecznie pojęcie o wartości posiadanej ziemi. Illuzje i fantazje rosły wraz z długami tabularnemi i wekslowemi, a w logicznem następstwie szło za tem przeciążenie i upadek własności ziemskiej. Generacja, o której wspominamy, doznała od tej chwili wielu trosk i zawodów, a choć pracowała dodatnio, do ogólnego stanu ekonomicznego przyczynić się przecież nie mogła; zaskoczona jakby z nienacka, a pracując nieumiejętnie i bez doświadczenia, rezultatów po sobie zostawić nie była w stanie. Tej też generacji, wobec przewrotów i wyjątkowych okoliczności, w jakich się nieprzygotowana znalazła, zarzutów dziś nie godzi się czynić. Na jedno bodaj tylko wytknięcie winy zasługuje ona, a tą jest błąd ważny i doniosły, iż przeszedłszy przez tyle gorzkich i smutnych doświadczeń nie starała się ona przecież generacji następnej, w jej będącej rękach, dostatecznie ochronić od zawodów, których sama doznała, — że nie postarała się o należyte wykształcenie następców swych i spadkobierców i nie przygotowała ich praktycznie do tej pracy, którą jej w spuściźnie zostawiła.

Pytamy bowiem śmiało i z podniesioną przyłbicą, czy ta generacja młodsza, następna, która obecnie wstąpiła lub wstępuje w szranki pracy gospodarskiej, jest dostatecznie przygotowaną do rozwiązania przypadającego jej ciężkiego zadania? Czy i jaka istnieje stosunkowa ilość teoretycznie i praktycznie wykształconych gospodarzy, która w tych latach ostatnich wstąpiła na ziemię roboczą i wzięła się przy niej do pracy? Smutna odpowiedź to będzie. — Chyba bowiem dowieść nie trudno, że ilość tych ludzi, jacy stanęli lub stanąć mają na czele większych czy mniejszych u nas fortun, a którzy z fachowem do zajęcia swego przystępują wykształceniem — zaledwie że nie na palcach wyliczyćby można. I zaiste zadziwiającemi są dotąd pojęcia w naszym kraju, w tym kraju tak wybitnie rolniczym, o pracy gospodarskiej. Są ludzie poważni, którzy już bardzo racjonalnie i ściśle zapatrują się na przygotowawcze prace młodzieży naszej, mającej zamiar poświęcenia się zawodowi prawniczemu, administracyjnemu, medycznemu, filozoficznemu, wojskowemu, a nawet na szczęście już i handlowemu i przemysłowemu. Widzimy nawet bardzo znaczny zastęp młodzieży, która sumiennie oddaje się mozolnej pracy, trudnym egzaminom, bezpłatnej a długiej praktyce w sądzie lub starostwie, ażeby w przyszłości służyć krajowi, czekając nawet zwykle bardzo długo na skromne bodaj wynagrodzenie.

Z jednem gospodarstwem dzieje się dotąd ogólnie inaczej!

Przygotować się teoretycznie i praktycznie do tej twardej, a nieraz może i trudniejszej niż inne pracy gospodarczej, to uważanem bywa powszechnie za rzecz zbyteczną. Dajmy zaś, że pojęcia te i przekonania zupełnie błędne a niesłychanie zgubne, w następstwach grożą niewątpliwie kataklizmem ekonomicznym w całym kraju. Do jakiego zaś stopnia brak u nas elementarnych bodaj wiadomości gospodarczych — wystarczy by się o tem przekonać — przysłuchać się rozmowom naszych gospodarzy, a co gorsza o wiele, nawet tym niekończącym się rozprawom przy którémkolwiek zgromadzeniu Towarzystw rolniczych, na których najprzód toczy się zwykle zacięta walka o wybór Prezesa, a dopiero w następstwie wszczyna się gorący bój między zwolennikami teorji hodowania rasy holenderskiej lub berneńskiej. Co jednak tej nieszczęśliwej a chudej holenderce trzeba dać jeść, o tem nigdy mowy nie ma, bo tak podrzędna sprawa pozostawia się karbownikowi, który z łaski swej paszę przeznacza!

Słyszeliśmy również wcale często poważne wnioski o potrzebie w kraju szkół dla ekonomów i urzędników gospodarskich. Nikt oczywiście nie zaprzeczy potrzeby naglącej szkół takich, ale sądzimy, że na początek należałoby raczej utworzyć szkoły teoretyczne i praktyczne dla samychże przyszłych właścicieli, w następstwie zaś dopiero szkoły dla urzędników. Dziwny to bowiem w razie przeciwnym musiałby wywiązać się z czasem stosunek między tym zwierzchnikiem w przyszłości a podwładnym, gdy z jednej strony stanie do pracy wykształcony urzędnik, a z drugiej pryncypał bez żadnych wiadomości o rolnictwie i administracji.

Okrzyk zgrozy wydobył się u nas z piersi, kiedy niezbyt dawno temu rycerski północny naród z dewizą swoją „siła przed prawem“ uchwalił wywłaszczenie naszej ziemi w Poznańskiem; gdy jednak przez nieudolność własną i brak świadomej pracy, w Galicji dobrowolnie się wywłaszczamy, a ziemia bez żelaznych rozporządzeń landratów pruskich usuwa się nam z pod nóg, wrzawy w kraju nie słychać, ale przeciwnie, potakując niby temu co się dzieje, zezwalamy milcząco na wywłaszczenie i na ogólny upadek.

To też wydaje nam się, iż to czas już ostatni, by się ocknąć i zwrócić uwagę, że obecne zajęcie gospodarskie to już nie dowolna ani pańska zabawka, ale że wobec naprężonych stosunków ekonomicznych, wobec wartości ziemi, kosztów administracji, cen produktów, przeciążenia tabuli, — ścisła umiejętność w gospodarskiej pracy może nas jedynie od ostatecznej uratować zagłady.

Wykształconemu prawnikowi polecić sterowanie pancernym okrętem uważanemby było i słusznie za szaleństwo — żądać od utalentowanego oficera lekarstwa na tyfus uzna również każdy co najmniej za niewłaściwe, — a zdatnemu stolarzowi kazać ukuć miedziany kocioł byłoby co najmniej śmiesznem. Zobaczmy jednak co u nas się dzieje! Niedoświadczonemu młodemu człowiekowi, który po trochu na wydziale prawniczym wiadomości, specjalnie o prawie wekslowem zaczerpnął, lub na filozoficznym o sztuce coś zasłyszał, powierzyć wieś, dobra rozległe, fortunę, przyszłość rodziny, — kazać mu bez żadnych wiadomości, bez żadnej nauki i doświadczenia gospodarować, to przecież zjawisko w praktyce widzimy u nas codziennie.

Przemysłowiec, który ma zamiar prowadzić i stanąć na czele fabryki jakiegokolwiekbądź rodzaju, przechodzi przez mozolną naukę i ciężką praktykę, zanim chwyci się zarządu i odpowiedzialności. Kapitał jest dla niego drugiem pytaniem, — pierwszem zaś, na które sobie odpowiada zanim ruszy z miejsca, bywa kwestja, czy rozumie już dostatecznie i czy zna wystarczająco swój fach. Przeciwnie się dzieje, gdy ktoś gospodarować zamierza. Stawia on na wstępie pytanie, czy jest kapitał lub wieś do dyspozycji?— ale czy się podoła tym trudnym na roli zajęciom, tym zawikłanym warunkom, to już drugorzędna sprawa, nad którą ściśle mało kto się zastanawia, zastępując zdrowy sens nieszczęsną formułką, którą dziedzictwem po dziadach — szlachcie otrzymało się, owem specyficznie polskiem „jakoś to będzie.“

Prawdaż to, że nie ma tego zawodu na świecie, w którem powodzenie zależnem nie jest od indywidualnego rozumu, od sprytu naturalnego, od wytrwałości, tęgości charakteru, wreszcie... od szczęścia, od owego *grin de chance*, — a jeżeli te warunki są w działaniu każdego człowieka potrzebne, to niewątpliwie gospodarz i rolnik potrzebuje ich bodaj więcej jak ktokolwiek. Polegając przecież absolutnie i wyłącznie na szczęściu, rzucać się na rolę bez przygotowania żadnego, bez nauki, bez praktyki i doświadczenia, jak Niemcy dobrze mówią *in's blaue hinein*, — to dziwne zjawisko chyba wyłącznie u nas, nie w Polsce ale w Galicji najczęściej widzieć się zdarza.

W odpowiedzi na twierdzenia nasze możemy łatwo się spotkać z uwagą, że w Niemczech, zwłaszcza w północnych, gdzie niewątpliwie gospodarstwo racjonalnie jest prowadzone, a gospodarze teoretycznie i praktycznie wysoko wykształceni, stosunki ekonomiczne i majątkowe także są nie świetne, a stan tabularny tak przeciążony, że podobno gorszy od naszego. Te przyczyny niepowodzenia w tych krajach i okolicach są jednakże odmienne, a nawet wprost przeciwne naszym.

Niemiec, zawsze i wszędzie siebie pewny, powiedział sobie, że jak swoje wszechpotężne „Ja“ zwiąże z drenowaniem, z orką na 15 cali i ze sztucznemi nawozami, to będzie i musi mieć 18. Tymczasem nawet Niemcowi na panewce spaliło i zamiast 18 pokazało się 9; alеż bo jego oczekiwanie zawieść musiało, a zawód słusznie mu się należał, Niemiec bowiem zapomniał, że oprócz owego „Ja“, oprócz chemji i podwójnej rachunkowości jest jeszcze Pan Bóg, który raczy nawet w sprawy naszych zachodnio-północnych sąsiadów czasami wglądać i karcić ich germańską zarozumiałość.

Jeżeli jednak w Niemczech rachunek ów oparty na nauce, wykształceniu i pracy, nie zawsze i nie wszędzie dodatni wydaje rezultat, to w tem jeszcze argumentu nie ma, żebyśmy Polacy bezwiednie i lekkomyślnie roli się chwytali.

Jakżeż więc radzić na te braki dzieci naszych? co robić z nimi, by w kraju wykształceni, roli chwytali się ze znajomością rzeczy, z możebnem bodaj przypuszczeniem dodatniego rezultatu swej pracy? Oto nasza odpowiedź, — skromne wskazówki, którémi kończymy niniejsze zbyt krótkie, zważywszy ważność przedmiotu, uwagi: Leżą właśnie przed nami wykazy młodzieży uczęszczającej w ostatnich latach na wydziały rolnicze na uniwersytetach w Berlinie, Lipsku, Halle i Wrocławiu, młodzieży gotującej się do tego trudnego zawodu gospodarskiego i do tej dziś tak bardzo ciężkiej pracy. Z wykazów tych w uniwersytetach powyższych na Wydziale rolniczym było:

	1884		1885		1886
w Berlinie	328	—	467	—	482
„ Lipsku	72	—	90	—	79
„ Halli	231	—	182	—	219
„ Wrocławiu	103	—	82	—	88
Razem więc na 4ch uniwersytetach:	734	—	719	—	867

U nas w kraju tymczasem słyszymy wyjątkowo tylko o młodym człowieku, który przez parę miesięcy prześliźnie się w Wiedniu przez akademję „Boden-Kultur“, a następnie odbędzie praktykę w Poznańskiem, przeplatając ją zwykle polowaniem na kuropatwy i obowiązkami towarzyskiemi, — poczem jako ukończony — w swojem przekonaniu — gospodarz staje do szeregu pracowników nad mieniem krajowem. A tu w kraju tym coraz biedniejszym gospodarować dziś z pożytkiem mogą tylko ludzie posiadający gruntowną znajomość rzeczy, wykształcenie, fachową rutynę i praktykę, bo nieudolna obecnie praca na zagonie niewątpliwą ruinę za sobą sprowadzić musi. Wszak doświadczenie każdego gospodarza stwierdzi, że można dobrze rolę uprawić, zawczasu pięknem ją ziarnem obsiać, a mimo tego jeżeli Pan Bóg nie pobłogosławi, to się nie uzyska plonu; ale o czem również nikt także nie wątpi, to że na zaperzonej roli, bez należytej wiedzy uprawionej, snopa ciężkiego jeszcze żaden gospodarz nie sprzątnął. Jasna więc konkluzja, że zanim się przystąpi do pracy gospodarskiej, powinno się być już dzisiaj, jak do każdego innego fachu, tak samo do niej przygotowanym, nauczonym, wykształconym, jeżeli w ogóle ma na prawdę wśród obowiązków naszych leżeć utrzymanie w naszych rękach ziemi ojczystej.

A rada tu jaka?

Brakuje nam niewątpliwie wiele do szczęśliwego bytu ekonomicznego w kraju, ale jeżeli czego na razie brak największy, to ludzi, którzyby ten bieg fatalny zrozumieć chcieli i wstrzymać go się starali, — ci zaś tylko zaporę stawić mu mogą, którzy o brakującą nam szkołę i naukę w niej postarają się. Obowiązkiem więc naszych Towarzystw rolniczych, naszego Sejmu, naszej Delegacji w Radzie państwa być nam się wydaje: staranie się wszelkiemi siłami o **utworzenie Wydziału rolniczego**, lub na sam początek **bodaj kilku niezbędnych katedr ekonomiczno-rolniczych przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.**

Takie, jak widzimy, istnieją w Niemczech, Francji, Anglji i we wszystkich niemal krajach cywilizowanych. Ale środki potemu? odpowie każdy. Głosy o to już parę razy wołające, nie zostały co prawda wysłuchane, ale świeżo pierwsze dzięki Bogu samoistne próby same się u nas właśnie zjawiły. Przykład niejako do wykładów tego rodzaju dał nam w tym właśnie roku uczony i pełen zapału Docent przy Uniwersytecie w Krakowie Dr. Józef Milewski, którego wykłady o Ekonomji rolniczej, w obecnem półroczu zimowem świetnie jak słyszymy rozpoczęte, i rozprawa w *Przeglądzie Polskim*: „Prawo spadkowe a własność ziemska“ (*Przegląd Polski*, 1886, Tom III. str. 82) podały nam myśl i nadzieję, że z dobrą wolą i chęcią na tory przez nas wskazane z łatwością młodzież wprowadzićby można. A po tym początku może da się zrobić i więcej, wówczas zaś następcy nasi na podstawie odbytych gruntownie studjów gospodarskich i ekonomicznych, będą może wkrótce w stanie stawić czoło trudnościom tak wielkich rozmiarów, jakie w kraju nad nami zawisły. Utworzenie zaś kilku katedr fachowych w tym kierunku nie przysporzyłoby nawet państwu wielkich kosztów. Delegacja zaś nasza w Wiedniu zasłużyłaby sobie na wielką wdzięczność kraju, wywalczywszy na ten cel bodaj kilkanaście tysięcy złotych rocznie, które w następstwie, w postaci znacznych odsetek fachowo do roli wykształconej młodzieży niechybnie wrócić się muszą.“

Fr. hr. Mycielski.

XXIV. Ogólne zgromadzenie
galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

(Dokończenie).

Z kolei zabiera głos p. Gniewosz jako sprawozdawca komisji wybranej na I posiedzeniu br. celem zastanowienia się nad sprawą sekwestracji poruszonej wnioskami pp. Augustynowicza, Onyszkiewicza i Rozwadowskiego, a przedstawiwszy zapatrywania komisji na ten przedmiot, proponuje następujące rezolucje do uchwały:

„I Ogólne Zgromadzenie przekazuje wniosek p. Augustynowicza względem wprowadzenia administracji sekwestracyjnej w porozumieniu z właścicielami dotyczących majątków w myśl §. 57 statutu — Dyrekcji z poleceniem, aby ta wspólnie z Radą nadzorczą ułożyła regulamin postępowania w podobnych wypadkach i takowy za pośrednictwem wydziałów okręgowych do wiadomości członków podała. Na podstawie tego regulaminu postępować będzie Dyrekcja w wypadkach przewidzianych w § 57 statutu, a o rezultatach w tym kierunku osiągniętych zda sprawę przyszłemu Ogólnemu Zgromadzeniu. Do współdziałania z Dyrekcją przy ułożeniu regulaminu oraz przy wprowadzeniu takich administracyj wybiera ogólne zgromadzenie stałą komisję z 3 członków.

Zakres działania tej komisji i jej stosunek do Dyrekcji określi osobny regulamin.

Co do wniosków pp. Rozwadowskiego i Onyszkiewicza, aby sekwestracje wprowadzone przez sądy lub władze polityczne z powodu zaległości ratalnych były jak najmniej uciążliwe dla członków, komisja wnosi:

„II *a)* poleca się Dyrekcji by o każdej wdrożonej sekwestracji zawiadomiła odnośny wydział okręgowy; *b)* aby Dyrekcja wezwała Wydziały okręgów, iżby na każdy okręg zaproponowały odpowiednie osobistości na sekwestratorów; *c)* aby Dyrekcja wprowadziła egzekucyjne sekwestracje sądowe tylko na te majątki, przy których zdaniem Dyrekcji zachodzi niebezpieczeństwo utraty odsetek lub kapitału pożyczkowego, przy zwykłych zaś zaległościach ratalnych aby ograniczała się na egzekucji politycznej jako połączonej z mniejszemi kosztami; *d)* Dyrekcja unormuje koszta podróży i djety sekwestratorów tak, aby zostały sprowadzone do rzeczywistych wydatków. Wynagrodzenia za podania, korespondencje, kontrakty itp. czynności sekwestratorów należy uchylić. Rachunki winna Dyrekcja ściśle badać.“

„Co do wniosku del. p. Bobczyńskiego o nieogłaszaniu zapomocą gazet wypowiedzeń kapitałów, komisja ogranicza się na zwróceniu uwagi Dyrekcji, aby tylko wtedy wypowiadała kapitały, gdy to jest koniecznie potrzebne dla bezpieczeństwa interesów towarzystwa.“

Del. Bobczyński nie zadowalnia się tem orzeczeniem komisji i żąda zmiany § 63 statutu w tym kierunku, aby nigdy nie wypowiadać kapitałów gazetami, lecz listownie.

Wszystkie rezolucje powyższe przyjęto *en bloc* bez dyskusji. Poprawka p. Bobczyńskiego wywołała dłuższą debatę, w której zabierali głos pp. Pruszyński, Badeni, Abrahamowicz, Gniewosz i wnioskodawca. Ostatecznie przekazano ją Dyrekcji do zdania sprawy na następnem zgromadzeniu ogólnem.

Do wniosku p. del. Onyszkiewicza, aby sekwestratorów zrobić urzędnikami Towarzystwa, komisja przychylić się nie mogła z powodu, że dyrekcja brałaby w takim razie na siebie odpowiedzialność za czynności połączone z sekwestracjami.

Ostatni punkt porządku dziennego stanowią wnioski Dyrekcji w przedmiocie zmiany etatu urzędników.

Hr. Golejewski jako sprawozdawca podnosi ciągły wzrost Towarzystwa i pomnożenia zakresu jego pracy. Etat obecny złożony jest z 19 urzędników; wobec nawału pracy zmuszona była Dyrekcja przyjmować ciągle djurnistów, których liczba doszła w końcu do cyfry 23. Z tego powodu proponuje Dyrekcja utworzenie 13 nowych posad urzędniczych, a to 1 rewidenta archiwalnego i 12 asystentów, którymi mieliby zostać niektórzy z obecnych djurnistów.

Prócz p. Gniewosza Stan., który dla zapewnienia losu pracującym w instytucji od kilku lat młodym ludziom chciałby był tę sprawę natychmiast zakończyć wedle życzeń Dyrekcji, występowali zresztą wszyscy mówcy przeciw wnioskom; jedni, jak p. Żurowski, z powodu, iż odnośny wniosek Dyrekcji był wprawdzie „położony“ na stole komisji rewizyjnej, ale nie był jej przedłożony do należytego rozpatrzenia; inni zaś (pp. Abrahamowicz i Winnicki) byli zdania, że zbytni pośpiech nie jest tu konieczny i trzebaby, aby komisja rewizyjna zbadała, czy zachodzi istotna potrzeba prawie zdwojenia sił urzędniczych. Po przemówieniu hr. Badeniego, który zwrócił jeszcze uwagę na tę okoliczność, że przed powiększeniem etatu urzędniczego należy wprzód unormować sprawę funduszu emerytalnego, przyjęto wniosek del. p. Abrahamowicza i przekazano całą sprawę komisji rewizyjnej. W ten sposób nadzieja licznego zastępu kandydatów na wspomniane posady przewlokła się wprawdzie o rok cały, ale pod względem materjalnym ludzie ci nie doznali prawie żadnego uszczerbku.

Na tem posiedzenie zakończono.

Po południu o godzinie 5 odbyło się jeszcze zebranie poufne, poczem pp. delegaci rozjechali się do domów.

KRONIKA.

Lwów, dnia 3 marca

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły dla zakładu Sióstr „Opatrzności Boskiej“ we Lwowie zapomogi w kwocie 300 złr.

Mianowania. Najwyższem cesarskiem postanowieniem z dnia 21 lutego b. r., dziekan i proboszcz w Dobrzechowie, Feliks Buchwald i kapelan wojskowy we Lwowie, Emeryk Porth, zamianowani zostali kanonikami honorowymi rzymsko-katolickiej kapituły katedralnej w Przemyślu.

Zofia z hr. Lewickich hr. Siemieńska-Lewicka nadała stypendjum z fundacji ś. p. Kajetana hr. Lewickiego o rocznych 300 zł., przeznaczone dla młodzieży kształcącej się w sztukach pięknych, p. Antoniemu Zdzisławowi Alexandrowiczowi, kształcącemu się w malarstwie.

Stypendjum Zenowicza. Cesarz rosyjski zatwierdził przy troicko-sawskiem progimnazjum żeńskiem fundację stypendyjną 4420 rs. imienia byłego gubernatora tobolskiego, radzcy tajnego Despot Zenowicza. — Stypendjum to, powstało z funduszów składkowych, jest jednym więcej dowodem, jak świetną pamięć zostawił po sobie szanowny nasz rodak podczas sprawowania swego wysokiego urzędu na Syberji.

Z Borysławia donoszą, że w szybie głównym kompanji francuskiej na Wolance, gdzie używano dynamitu, nastąpiła we wtorek o czwartej po południu eksplozja. — W szybie tym pracowało 17 robotników. Wydobyto sześć trupów, jednego robotnika w stanie beznadziejnym, sześciu ciężko a czterech lekko rannych.

Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa szermierzy we Lwowie odbędzie się w niedzielę (6 bm.) o godzinie pierwszej w sali Towarzystwa przy ulicy Pańskiej l. 13 I piętro, na które wszystkich członków zaprasza Wydział.

W 26tą rocznicę śmierci Tarasa Szewczeńki odbędzie się dnia 9go b. m. w sali „Narodnego Domu“ wieczorek muzykalno-wokalny, urządzony przez Towarzystwa: „Proświta“, „Towarzystwo imienia Tarasa Szewczeńki“, Ruska Besida“, „Narodna Rada“, „Ruskie Towarzystwo pedagogiczne“, „Zorja“ i “Akademickie Bractwo“.

Zbrodnia czy przesąd? Z Mińska litewskiego piszą:

„Wielką sensację w powiatowem mieście naszem Ihumeniu wywołało znalezienie głowy ludzkiej w stodole mieszczanina Kazimierza Weryhy. Głowa ta widocznie toporem odrąbana była od tułowiu. Czyją zaś była własnością, przez długi czas docieo nie było można, choć zaraz wystawioną została na widok publiczny. Dopiero jeden z mieszczan, Józef Łopato, poznał w niej głowę swej matki Urszuli, która przed dwoma miesiącami pochowaną została na miejscowym cmentarzu. Gdy odkopano mogiłę, spostrzeżono, iż rzeczywiście trup ma głowę odrąbaną, na miejscu zaś jej znajduje się inna głowa, już całkiem zepsuta. Fakt ten poruszył głęboko wszystkich mieszkańców Ihumenja. Rozpoczęte śledztwo do żadnych rezultatów dotąd nie doprowadziło. Przypuszczać należy, iż ohydny ten fakt jest w ścisłym związku z jakimś przesądem lub zabobonem.

Kroniczka prowincjonalna.

W **Żywcu** obrano burmistrzem jednomyślnie p. Franciszka Rybarskiego, kupca, ozdobionego złotem krzyżem zasługi, a zastępcą p. Ludwika Dubowskiego.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: przed kilkunastu dniami z garderoby teatralnej kostjum włoski z białego atłasu, czerwonym aksamitem obszyty, mianowicie kolet i krótkie spodnie, wartości 20 zł.; ośm kur, cztery męskie i cztery damskie koszule, dwa fartuchy i dwa ręczniki.

Zgubiono: onegdaj wieczór wisiorek od bransolety z kamyka szafirowo emaljowanego, w złoto oprawnego kształtu ptasi łapki, na krótkim złotym łańcuszku z klamerką; znalazca otrzyma przy złożeniu tego przedmiotu w policji, stosowną nagrodę; portmonetkę z kwotą 47 zł. i zastawnicą kartką banku hipotecznego, na dwa pierścionki, za 7 zł. zastawione; czerwony grzebyk i bilet wizytowy W. P., na ulicy Czerwonej policę asekuracji wiedeńskiej do l. 138, Jana Sowy, rolnika w Kleparowie; banknot na 10 zł., koło kawiarni Wiedeńskiej; złoty damski zegarek półkryty, cylinder na cztery kamienie, wartości 10 zł., w orkiestrze w teatrze; wisiorek z krągłego kamyka lapis lazur, szafirowo emaljowany, w złoto oprawiony, kształtu łapki ptasiej, z krótkim cienkim łańcuszkiem złotym z klamereczką do przypinania do branzolety, dnia 27go zeszłego miesiąca.

Znaleziono: po pogrzebie, na ulicy Piekarskiej, złoty damski zegarek kryty z krótką plecioną tasiemką.

Zakwestjonowano trzy duże paczki z czarnym cienkim, rymarskim szpagatem.

Literatura i Sztuka.

* **Kredka i paleta Artura Grottgera.** Zaszczytnie znany zakład artystyczny fotografa E. Trzemeskiego, który urządził przy swoim zakładzie portretowym także dział artystyczno reprodukcyjny, wzbogacił nowem wydawnictwem, czysto rodzinnem zbiory smakoszów artyzmu, obok świeżo podjętego wydawnictwa: Ilustracje do „Potopu“, wydał obecnie szereg reprodukcyj fotodrukowanych z 14 dotąd niereprodukowanych utworów nieodżałowanego Artura Grottgera pod powyżej podanym tytułem. Są to utwory ś. p. Artura z rozmaitych epok, a po większej części z czasów ostatnich jego życia. Pan Trzemeski przysłuża się nam takiemi wydawnictwami znakomicie, gdyż wzbogaca stoły i zbiory polskich domów czysto rodzinnemi reprodukcjami, która po nad wszystko odznaczają się trwałością i niską ceną. Album powyższe kosztuje bowiem 10 zł., a zawiera 14 fotografij wielkiego formatu, bo mających pół metra długości, a 32 centymetry wysokości. Okładka zaś Albumu tego jest układu i pomysłu znanego zaszczytnie rysownika naszego p. Karola Młodnickiego, który mając za zadanie stworzyć jakby wstępną kartę do Albumu Grottgerowskiego, znakomicie się przejął jego duchem i dał wstęp harmonijnie dostrajający się do całości Albumu.

* **Trzeci Maj.** Pod tym tytułem rozpoczął *Przegląd Polski* w zeszycie na miesiąc marzec drukować ustęp z niewydanego dotąd trzeciego tomu pomnikowego dzieła ś. p. O. Walerjana Kalinki „Sejm czteroletni.“ Ustęp ten obejmuje okres czasu od kwietnia do czerwca 1791 roku i zaczyna się od opisu ówczesnych stosunków europejskich i przygotowań odbywających się w Warszawie do konstytucji 3 maja. Rzecz jest nadzwyczajnie zajmująca. To też zalecamy naszym czytelnikom poznać się z tą cenną pracą największego naszego historyka.

Prenumerata na *Przegląd Polski* wynosi miesięcznie 1 złr. 50 ct., a kwartalnie 4 złr. Posyłać ją należy do Krakowa, do Administracji *Czasu*.

* **Bibljografja.** Numer 178 *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Józef Kenig (z portretem), przez Mefista. — Warszawskie Towarzystwo muzyczne, przez Jana Kleczyńskiego. — Kasa pożyczkowo-wkładkowa teatrów warszawskich. — Estetyka dźwięków, przez Edwarda Hartmana (ciąg dalszy). — Komedja konkursowa Asnyka, przez Zygmunta Sarneckiego. — Współczesny nasz dramat ludowy, szkic literacki, przez Józefa Kotarbińskiego (ciąg dalszy). — Wystawa Towarz. zachęty sztuk pięknych, obrazy Józefa Brandta, przez Wojciecha Gersona. — Francillon, komedja Aleksandra Dumasa (ciąg dalszy). — Kronika paryska. — Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — Kronika (Teatr — Muzyka — Sztuki plastyczne — Nekrologja — Repertaor). — Feljeton: Z zakulisowego życia, przez Wincentego Rapackiego.

* **Z teatru.** Wczorajszy występ p. Barącza w roli Narcyza Rameau, podobnie jak i poprzedni w roli Franciszka Moora nie zdołał wywołać w poważnych widzach admiracji dla jego talentu. Niezawodnie jest to artysta inteligentny, — tego mu odmówić nie można; ale szkoda wielka, że ta inteligencja, tworząc plastyczną kreację, przybiera formy tak przesadne, podkłada farby tak grubo, że widz zamiast

otrzymywać złudzenie, widzi „robotę“, zamiast rozgrzewać się i unosić się zapałem, oziębia się własnym zmysłem krytycznym, budzącym się mimowolnie na widok ruchów, gestykulacyj, grymasów, dźwięków mowy nienaturalnych i przesadnych, a tem samem nieestetycznych.

Pani Aszpargerowa i Nowakowska wykonały swe role prześlicznie, z tem wielkiem mistrzowstwem, które jest charakterystyczną cechą ich pięknej gry.

— Dzisiaj „Ernani,“ opera Verdiego, w zwykłej obsadzie.

Rozmaitości.

— **O trzęsieniu ziemi** pisze I. J. Kraszewski z San Remo dnia 23. z. m.: „Drżącą ręką biorę za pióro, przed godziną przeżywszy, po tylu już przebytych męczarniach, najstraszniejszą może w życiu mojem katastrofę, która na chorym i zgnębionym uczyniła wrażenie, wysłowić się niedające. Dnia 21. w poniedziałek, wróciłem, mocno zmęczony podróżą, z Florencji do San-Remo, szukając tu spoczynku i ciepła. Skutki nużącej jazdy koleją jeszcze mi się nazajutrz czuć dawały. W nocy z d. 21., na 22. i 22. na 23. musiałem wziąć człowieka, któryby w nocy czuwał przy mnie. Wstałem, jak zwykle, o g. 6 i pół, i o pół do 7 siedząc przy stoliku, zabierałem się odprawić go do domu. Wtem nagle straszliwy łoskot, turkot, trzask i targanie całym domem wstrząsały tak, żeśmy się na nogach nie mogli utrzymać. Nad głowami naszemi słyszeliśmy padające ogromne bryły kamieni, kołysało się wszystko. Straciłem przytomność, dopiero towarzysz mój, zawoławszy: *Tremblement de terre!* — wyciągnął mnie nieodzianego w szlafroku po chwiejących się schodach do ogródka. Jak długo to trwało, nie wiem, wydało mi się — wiekiem. Obejrzeliśmy się dopiero, co się z domem stało, przeczuwając, że całość wyjść nie mógł. W istocie gzymsy i galerje, wystawki od ogrodu z kamieni, wszystko runęło, a jakim cudem nie przebiło sufitu, nie wiem. Gwałtowne te ruchy ziemi powtórzyły się cztery razy, a o południu czułem jeszcze ja i inni drżenie pod nogami. Z miasteczka dochodziły krzyki i płacze, wszystko, co żyło, biegło oszalałe. Przez długi czas nie było można wiedzieć, jakie rozmiary przybrała ta straszliwa katastrofa. Z domów obok mnie, hotele Victoria i Rzymski, mocno zostały nadwerężone, w mieście wieżyczka kościoła P. Marji Anielskiej w części się zwaliła. Pomniejszych ruin zliczyć nie umiem. Z okolicy dochodzą wieści o zapadłem w części i srodze nawiedzonem miasteczku, Bassano. Miała tam pochłonąć ziemia kościół, aż do wierzchołka, z ludźmi, w nim będącymi. W ruinach szukają teraz i odkupują wojskowi tych, co żywi być mogą. Oprócz tej wsi ku Riviera di Levante, Oneglia i inne miejscowości dotknięte być mają. Wiadomości brak, ale wszędzie w okolicy trzęsienie się to czuć dało. Siedzimy, grzejąc się i marznąc na słońcu i wietrze, w ogródku. Kto wie, co przyniesie noc i wieczór, i czy się nie powtórzy straszna katastrofa. Niewypowiedziana trwoga nie daje tchnąć. Chory, ledwie ją przeżyłem, tak mi dech odjęła ucieczka po schodach. Piszę tych kilka słów, abyście wiedzieli, że jeszcze żyję. Gdzie się schronić? jak tu żyć z tą obawą nieustającą?“

— **Badania nad życiem starców**. Mianowana przez angielskie Towarzystwo medyczne komisja ogłosiła rezultaty swoich badań nad życiem 52 osób, żyjących w Anglji, których wiek przewyższa sto lat. Z powyższej cyfry osób najstarsi liczą 108 lat, cyfry zaś średniego wieku 102 lat dotyczą szesnastu mężczyzn i 36 kobiet. Z pięćdziesięciu osób trzy są bogate, 28 zamożne, 19 biedne. Wszystkie badane osoby są pochodzenia nieszlacheckiego. Z szesnastu starców jeden tylko nie był żonatym, z kobiet zaś 26 było zamężnych, z których jedenaście posiadały dzieci. Zdawałoby się, że umiarkowanie w jedzeniu nie stanowi koniecznego warunku długiego życia, z badań bowiem komisji okazało się, że dwunastu starców jadało zawsze bardzo wiele i wyróżniało się od innych doskonałem trawieniem. Dalej piętnaście osób nie pijało żadnych trunków, pozostałe zaś używały ich mało, lub w umiarkowanej ilości. Trzy osoby nigdy nie jadały mięsa, jedna bardzo mało, a pozostałe dość umiarkowanie. Z 45 osób 35 nie paliły tytoniu, jedna żuła prymkę. Co do umysłowego, jedenaście osób bardzo wykształconych 29 posiada średnie wykształcenie, pięć bez żadnego wykształcenia, a jedna zupełnie zdziecinniała. Dwadzieścia sześć osób prowadziło życie bardzo czynne siedm zaś wskutek ciągłej choroby prawie nie wstawały z łóżka. U dwóch starców wzrok wzmocnił się z wiekiem. Z 38 osób dwie tylko miało sztuczne zęby. — Nakoniec większość poddanych badaniom osób nie uległo w życiu żadnej większej chorobie.

— **Statystyka liczby koni**. Korespondent wiedeński praskiej *Politik*, z okazji wydanych przez trzy mocarstwa zakazów eksportowania koni, podaje zaczerpane z statystyki liczby koni, jakiemi poszczególne państwa rozporządzają. Statystyczne dane datują z przed trzech lat, przez ten czas jednakże zbyt wielkie zmiany zajść nie mogły. Na pierwszem miejscu jest Rosja z 16,560.000 koni, potem następuje monarchja Austro-Węgierska z 3,525.842 końmi (Węgry z 2,158.819, Austrja 1,367.023) po Austro-Węgrzech najwięcej mają koni Niemcy, tj. 2,975.437 (Prusy 2,278.724, Bawarja 351.699, małe państewka niemieckie 133.122, Saksonja 115.792 i Wirtembergja 96.070), następnie Francja 2,742.808, Anglja z Irlandją 2,633.200, Hiszpanja 680.373, Szwecja i Norwegja 587.257, Danja z Islandją 571.390, Włochy 477.906, Rumunja 428.839, Belgja 283.163, Holadja 253.393, Szwajcarja 105.792, Portugalja 79.716, Grecja 69.787. W całej Europie liczba koni wynosi 31,573.663. — W Włoszech przypada na 1000 mieszkańców 18 koni, w Portugalji 28, w Irlandji 39, w Szwajcarji 40, w Hiszpanji 42, w Saksonji 45, w Grecji 48, w pomniejszych państewkach niemieckich 49, w Wirtembergji 53, w Belgji 54, w Austrji 67, w Holandji 68, w Bawarji 72, w Francji 76, w Anglji 78, w Norwegji 85, w monarchji pruskiej 92, w Rumunji 95, w Irlandji 100, w Szwecji 102, w Węgrzech 139, w Danji 178 i w Rosji 225.

— **Wrażliwość na wonie**. Fizjologowie amerykańscy Nikols i Bailey złożyli Towarzystwu naukowemu ciekawe rezultaty porównawczych badań nad stosunkiem bystrości poszczególnych zmysłów u mężczyzn i u kobiet.

Z zebranego materjału wynika, co zresztą już dawno było wiadomem, że zmysł dotyku jest bez porównania delikatniejszy i bardziej wykształcony u płci pięknej. Natomiast — wbrew dotychczasowym mniemaniom — okazuje się, że zmysł powonienia jest u mężczyzn o wiele bystrzejszy. Uczeni ci rozpuszczali we flaszeczkach wody rozmaite silnie woniejące substancje (olejek goździkowy, czosnek, cytrynowy, kwas pruski itp.) w różnych proporcjach, tak iż każda flaszeczka zawierała o połowę słabszą dylucję od poprzedniej. Flaszeczki te były pozamykane w sposób tylko dla eksperymentatorów wiadomy, i ustawione w dowolnym nieładzie, a osoby, które się chciały poddać próbie, obwąchiwały były ustawić je według rodzaju woni i stopnia dylucji.

Próby te były robione przez 44 mężczyzn i 38 kobiet różnego wieku i stanu, a mężczyźni wyszli z nich zwycięsko. Podczas gdy mężczyźni poznawali np. kwas pruski w rozcieńczeniu jednego gramu na sto tysięcy, kobiety czuły jego obecność zaledwie w pięć razy silniejszej dylucji. Trzej mężczyźni rozpoznali go nawet w rozcieńczeniu jednego gramu w dwóch miljonach wody, tam gdzie analiza chemiczna wykazać jego obecności nie jest w stanie.

Stosunek ten bystrości zmysłu u obu płci nie dla wszystkich woni okazał się jednakim; dla woni np. cytrynowej jest on tylko dwa razy silniejszym u męskiej połowy ludzkości.

— **Przyswajanie i ułaskawianie niektórych zwierząt domowych**. Głównem w tej mierze prawidłem jest łagodne i przyjacielskie obchodzenie się ze zwierzętami. Zwierzęta nie wymawiają wyrządzonej im krzywdy, ale bywały przykłady, że wyniesioną za nią urazę pamiętają przez lata. Jeżeli się kiedy zdarzy, lub koniecznie potrzeba zmusi uderzyć zwierzę, nie należy pozwalać oddalić mu się od siebie dopóty, dopóki pobłażaniem i pieszczotą nie złagodzi się w niem wymierzonej kary i nie zatrze urazy do tego stopnia, żeby nie czuło więcej potrzeby uciekania od nas. Gdyby uderzonemu pozwoliło się uciec, wtedy pozostanie najczęściej bojaźliwe, nieufne, nie kazujące serdeczniejszego przywiązania, gotowe prędzej unikać, aniżeli biedz na spotkanie swojego pana. Obok karesów, najwięcej przywiązuje zwierzęta podawanie im pożywienia z własnych rąk. Trzymany i rozgrzany w ręku pokarm, porzucony psu, budzi w nim, oprócz wdzięczności, bliższe poznanie swojego pana, tłumaczące się zapamiętywaniem owego zapachu ciała, a jak go nazywają pospolicie „węchu“, po którym pies poznaje swojego przyjaciela, nawet go nie widząc.

Konie przywiązują się także, kiedy im się daje często jeść z ręki po kawałku cukru, garści prażonego owsa, chleba, bułki i t. p., kiedy je się często widuje, a za każdym razem pieści, klepia po szyi, głaszcze, a nigdy nie drażni, ani dokucza. Chcąc przywiązać do siebie koty, trzeba się starać o ich względy od samej młodości. Gdy dorosną po za pokojami, ułaskawienie ich staje się niemal niemożebne. Koty lubią niektóre pachnidła, a ztąd i osoby, tych zapachów używające, lub mające je przy sobie. Do tych ulubionych pachnideł należą niektóre rośliny, jako to: ozanka *(teneriam marum* lub *marum verum)*, zwana inaczej kociem zielem, dalej kozłek *(valeriana)*, rozmaryn i t. p. Te zapachy sprawiają im radość i nęcą je do osób. Najulubieńszą jest owa ozanka, czyli ziele, które napotkawszy, wąchają zapamiętale, tarzają się w niem i wycierają.

— **Według sprawozdania amerykańskiego towarzystwa Edison'a** w samych Stanach Zjednoczonych, pali się obecnie dziennie 400.000 lamp Edison'a o sile 16 świec, co się równa zmniejszeniu zapotrzebowania gazu o 1,630.000 metrów kubicznych na dzień. W ciągu 10 miesięcy od 1 października r. 1885 do 1 sierpnia r. 1886, amerykańskie towarzystwo Edison'a urządziło 32 stacje centralne i 182 stacje pojedyńcze, liczące ogółem 132.188 lamp.

— **Na licytacji w hotelu Drouot** w Paryżu sprzedawano w tych dniach umeblowanie i klejnoty pani Marji Heilbronn, znanej śpiewaczki, a ogólny dochód ze sprzedaży wyniósł znaczną sumę 190.000 franków. Między innemi nabyty został za 6.000 fr. fortepian *(clavecin)* z epoki Ludwika XV, z bogatemi malowidłami lakierowanemi, znanemi pod nazwą *vernis Martin*, a przedstawiającemi sceny mitologiczne w stylu Boucher na złotem tle; sześć makat Aubusson, również z czasów Ludwika XV, które zdobiły ściany salonu artystki, kupiono za 7.800 fr.; jedwabną, chińską, bogato złotem haftowaną kołdrę na łóżko za 2.455 fr.; naszyjnik z 59 pereł za 9.000 fr., a bransoletkę z sfinksami, emalją i małemi brylancikami, którą śpiewaczka nosiła na scenie w roli Kleopatry, za 5.100 fr. Jednocześnie w innej sali hotelu Drouot licytowane były klejnoty słynnej niegdyś panny Dica Petit, które przyniosły wszakże tylko 29.629 fr. dochodu.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne**. Od 10 do 17 lutego rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Świerzb u koni: w Wojtkowej (powiat dobromilski) i w Wielkopolu (powiat gródecki).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne:

Świerzb u koni w Sufczynie (powiat brzeski).

Nosacizna u koni w Karniowie (powiat krakowski).

Wiedeń 1 marca.

(Z.) Bilans *Creditanstaltu* zadowolnił po części giełdę na targu wczorajszym wieczornym. Także i dzisiaj w pierwszem stadjum nie podnoszono przeciw niemu żadnych zarzutów i w ten sposób przyszła była do skutku wcale silna repriza akcyj kredytowych. Nie zdołała się jednak utrzymać na długo.

W obec widocznej rezerwy co do wszystkich innych papierów pierwszy powód do reakcji dał Berlin, gdzie nie umiano sobie wytłómaczyć tutejszej niestrawności a przynajmniej nie przypuszczano, aby powodem jej mógł być spadek kilku papierów podrzędnego znaczenia.

Tak tedy rozwiała się nadzieja tutejszego rynku, że może bilans Zakładu kredytowego wleje nieco życia w giełdę i da początek nowemu okresowi.

Jeżeli zaś zechcemy szukać czynników objaśniających tutejszą rezerwę, to znajdziemy je chyba w pogłosce, że prezydent p. Smolka ma dać przy otwarciu delegacyj wyraz niepewności sytuacji politycznej, jak to już raz był uczynił, i w depeszach dzienników berlińskich o dalszych surowych zarządzeniach w Alzacji i Lotaryngji.

Nie ma w tem właściwie zgoła nic nowego, a jednak trudno dojść do ustalenia nieco lepszego usposobienia.

Notowano: Kredyty austr. 275·10, węgierskie 286·50, laenderbanki 229, uniony 206·50, ludwiki 198·25, czerniowieckie 216·50, renta wspólna 78·75, srebrna 80·15, austr. złota 108·75, papier. 5% 96·85, węgierska złota 96·30, papie. 5% 96·75, ruble 1·14¼.

XXII. Rada ogólna

Tow. gosp. gal.

Posiedzenie zagaja przewodniczący JE. ks. Adam Sapieha o godzinie ¼11. — Obecnych członków 50 i kilku, obecny także marszałek krajowy hr. J. Tarnowski.

W dłuższej przemowie konstatuje przewodniczący smutne stosunki, wśród których zbiera się dziś zgromadzenie, prosi o wytrwałość na polu rolnictwa, które jest warunkiem naszego bytu i dobrobytu.

Dalej poświęca przewodniczący wspomnienie zasłużonemu członkowi Towarzystwa ś. p. ks. Romanowi Czartoryskiemu i zawiadamia, że jutro o godzinie 10 rano odbędzie się żałobne nabożeństwo za jego duszę. Następnie przedstawia komisarza rządowego radzcę namiestnictwa p. Karasińskiego, wita p. marszałka krajowego i zawiadamia, że JE. p. namiestnik Zaleski nie może przybyć na zgromadzenie z powodu koniecznego wyjazdu.

Następnie zawiadamia, że o godzinie 4 odbędzie się w sali Wydziału krajowego posiedzenie sekcji chmielarskiej.

P. Henzel zdaje sprawozdanie z czynności oddziałów. Wszystkie bardzo są czynne, tylko Tłumacki od roku nie daje znaku życia; — ani prośby osobiste, ani interwencje oficjalne nie odniosły skutku. — Z tego powodu komitet wnosi, aby wybrać delegata dla zastąpienie nieczynnego tego oddziału.

P. Jabłonowski oznajmia, że oddział Tłumacki rokuje ze Stanisławowskim o zlanie się i sprzeciwia się z tego powodu wnioskowi. — Przy głosowaniu wniosek przyjęto.

P. Lisowski, członek ankiety gorzelnianej, zabiera głos. Przemysł gorzelniany znowu jest zagrożony — powiada mówca; — gorzelnie rolnicze mają być znowu zmniejszone do 30 hektolitrów zacieru. Każdy wie, że zmniejszenie gorzelni równa się zupełnemu jej przebudowaniu— możeby lepiej było zamknąć ją zupełnie, bo kto wie, czy za rok nie będzie trzeba zmniejszyć jej na nowo. Ale także opłata ma być zwiększona o 50 kilka proc. — a nadwyżka ta ma być użyta na podwyższenie premji wywozowej — to znaczy, my mamy ułatwić spekulacji wywóz na wielką skalę. Na to zezwolić nie można. Dlatego mówca przedkłada odpowiednie wnioski, które jutro podamy.

P. Kozłowski przemawia w imieniu oddziału przemyskiego również w obronie interesów gorzelnictwa, które jest jedynym dziś przemysłem krajowym. Dawniej, za czasów polskich, było 5.602 gorzelń, po przyłączeniu Galicji do Austrji została ledwie trzecia część. Mówca daje w pięknej mowie krótki rys zachowania się rządu wobec gorzelnictwa naszego kraju, i dowodzi, że od owego czasu przemysł ten coraz bardziej upada pod ciężarem opłat i ograniczeń.

Najnowsze ograniczenie, wspomniane przez p. Lisowskiego, dobija nas. Z polecenia oddziału przemyskiego żąda mówca wyłączenia gorzelń rolniczych z pod ogólnych przepisów podatkowych aż do 60 hektolitrów zacieru, przemawia nadto za licznemi ulgami, ale widząc, że nie ma nadziei na nie, chciałby przeto przynajmniej utrzymać *status quo*. Mówca nie wierzy, aby rząd, w którego łonie zasiadają, były prezes i członek Towarzystwa, JEks. ministrowie Ziemiałkowski i Dunajewski, chciał wychylać z normalnego stanu nasz kraj i rzucać w objęcia opozycji.

P. Rutowski przemawia w imieniu oddziału lwowskiego towarzystwa i przyłącza się w zupełności do wniosków komitetu. Jako gorzelnicy przedstawiamy — mówi on — ⅓ całej Austrji, tymczasem nie zapytywano nas w tej sprawie wcale — a interes gorzelnictwa gal. to interes gorzelnictwa austrjackiego. Wszelka zmiana zaszkodzić nam musi, dla tego trzeba bronić tego, co jest. Głos w tej sprawie powszechny i zgodny panuje w kraju.

P. Gniewosz zapewnia, że na przyszłość trudniej będzie sprzedać kartofle niż dzisiaj. W 30-hektolitrowej gorzelni nikt nie potrafi się pomieścić a zupełna przebudowa gorzelni jest droga. Koszta gorzelni dziennie wynoszą 136 zł. co najmniej a produkujemy 176 garncy wódki za 112 złr.; więc braha kosztuje dziś 24 złr., bo że na wołach nikt nie zarobi, to się rozumie. Gorzelnia to jak doktor — uratuje gospodarza jeżeli mu się uda — albo go zabije. Nie możemy cierpieć, aby nas pomijano, i to dla Węgrów, którzy nas kochają przy biesiadach etc. ale zaprotestujmy, zawarujmy się przed ciosem, który ma spaść na nas.

P. Frommel donosi że towarzystwa gorzelnicze w Czechach postanowiły zaprotestować przeciw wszelkim zmianom i popiera wnioski odczytane przez p. Lisowskiego.

P. Polanowski twierdzi także, że niepodobna milczeć w obec zagrożonych interesów całego kraju.

Rządy nie powinny zapominać, że podstawą ich istnienia jest podatek gruntowy. Hr. Zedwitz udowodnił, że w całej Austrji podatek gruntowy jest 2—3 razy większy niż w reszcie Europy. Dla tego mamy prawo żądać od rządu opieki przemysłu gorzelniczego tembardziej, że powiększenia podatku nie wyjdzie na korzyść rządu — ale na korzyść fabryk spirytusu — w tem sedno rzeczy; naszym kosztem nie powinien się nikt wzbogacać.

Mamy prawo użalić się na to, że w sprawach rolniczych nie pyta nas nikt o zdanie i wszystko się robi bez nas — tak dalej być nie powinno.

Sprawozdawca p. Lisowski poleca jeszcze raz wnioski komitetu.

Reprezentant Tow. roln. krakowskiego p. Struszkiewicz zapewnia, że Tow. krak. połączy się w tej sprawie z pewnością z lwowskiem Towarzystwem.

Po cofnięciu dalej idących wniosków oddziału przemyskiego przyjęto jednogłośnie wniosek komisji.

P. Zeleński odczytuje inne wnioski stałej ankiety gorzelnianej, mające na celu zawiązanie Towarzystwa gorzelników. — Brzmienie wniosku podamy później.

P. Gniewosz popiera te wnioski i wyraża podziękowanie wnioskodawcy.

Wniosek hr. Dzieduszyckiego, domagający się poparcia rezolucji sejmowej w sprawie otwarcia granicy dla bydła rumuńskiego uznano za nagły, poczem zabrał głos p. Henzel i uzasadnia ten wniosek potrzebami interesów gospodarstwa krajowego. Mówca twierdzi, że polityka cłowa Austrji jest bardzo chwiejna, zanadto zależna od polityki zagranicznej. Rumunja zyskała bardzo wiele przez otwarcie granic, Austrja przeciwnie straciła.

Import Rumunji do Austrji wzrósł w r. 1869 z 20 kilku % na 73%. Rumunja dała w 1885 189 miljonowy import zbożowy, podczas gdy z Ameryki i Rosji import wynosił razem tylko 192 miljonów.

W interesie własnym winien nas rząd zabezpieczyć przed klęską a środkiem zaradczym na to jest wprowadzenie ceł ochronnych na zboże i płody rolnicze. W szczególności nie można Rumunji przyznać mniejszych ceł niż innym państwom.

Z kolei przychodzi mówca do sprawy zamknięcia granicy dla przepędu bydła z Rumunji. Nie istnieje ustawa o zamknięciu granicy tylko o środkach zaradczych przeciw zawleczeniu zarazy — więc w drodze administracyjnej może być granica otwarta lub zamknięta. Niedawno została otwarta granica rumuńska a na interpelację p. Abrahamowicza w komisji Rady Państwa oświadczył reprezentant rządu, że nastąpiło to za wpływem ministra spraw zagranicznych. Czy możemy tedy przykładać rękę do akcji, która się opiera na systematycznem pomijaniu interesów poszczególnych krajów.

Towarzystwo gosp. styryjskie wysłało także petycję do Rady Państwa, aby nie pozwolić na otwarcie granicy. Mówca odczytuje rezolucję sejmową w tej sprawie i poleca obecnym wnioski komitetu.

P. Dzieduszycki Stanisław zabiera głos jako reprezentant Pokucia, które — jak mówi — w razie przyjścia do skutku ugody, będzie zrujnowane. Podnosi on, że uchwała, jaką Rada ogólna poweźmie w tej sprawie, ma być dyrektywą dla Koła polskiego wylicza, jakich wrogów mamy w tej sprawie między krajami monarchji i dowodzi, że straty grożą nam jak największe — dlatego żąda, aby jednocześnie zamarkować, że my nie chcemy ugody cłowo-handlowej z Rumunją na podstawach, któreby nam zaszkodziły.

P. Ciesielski Artur przyłącza się do argumentów poprzedniego mówcy i dodaje, że nie 1—2 zł. z morga, lecz cały dochód możemy stracić w razie otwarcia granicy.

P. Stojowski delegat oddziału stanisławowskiego, przemawia w tym samym duchu.

P. Dobkiewicz przemawia w interesie mieszczaństwa i rolnictwa małego. Także tym kołom dała się wolność przywozu bydła dobrze we znaki.

P. Jaroszyński kładzie nacisk na to, że w niektórych sprawach pewna energja jest niezbędna, dlatego stawia poprawkę do ustępu końcowego, aby Koło polskie z a w e z w a ć do stanowczego poparcia niniejszej sprawy.

P. Dzieduszycki żąda stanowczo zamknięcia granicy rumuńskiej, bo przez nie wchodzi wreszcie nie samo tylko bydło rumuńskie, lecz także rosyjskie, bo do zamknięcia granicy rosyjsko-rumuńskiej mówca jakoś nie ma zbytniego zaufania.

Mówca podnosi dalej, że w Kole polskiem nie ma nasze rolnictwo dobrego rzecznika — więc byłoby rzeczą dobrą, aby znaleźć takiego rzecznika, któryby zawsze w duchu uchwał Towarzystwa postępował.

P. Krzysztofowicz wyraża zgodność życzeń oddziału kołomyjskiego z wnioskami ankiety.

Po przemówieniu referenta i cofnięciu poprawki przez p. Jaroszyńskiego — uchwalono wniosek jednogłośnie.

Ks. Sapieha uwiadamia o przybyciu reprezentanta Tow. gosp. roln. poznańskiego p. Urbanowskiego i przedstawia go zgromadzeniu. Pan Urbanowski w kilku słowach przyjętych oklaskami wyraża życzenie swych ziomków, aby prace Rady ogólnej uwieńczone były pomyślnym skutkiem.

Dalej uwiadamia przewodniczący, iż na cześć delegata z poznańskiego odbędzie się jutro o godzinie 3 po południu obiad w hotelu europejskim i zaprasza do udziału w tej uczcie.

Posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Przeglądu.“

(Otrzymane wczoraj).

Bukareszt 2 marca. Doniesienie agencji Havasa. Twierdzą tu, że rokoszanie przerwali komunikację między Warną, Szumlą i Sofją. Mimo to załogi z Warny i Szumli staną prawdopodobnie jutro pod Silistrją, której załoga wynosi 900 ludzi, a z rezerwistami 3000. Mniemają tu, że Szumla oświadczy się za rokoszem; Warna jeszcze się namyśla. Ruch insurekcyjny rozszerzy się prawdopodobnie po całym kraju.

Berlin 2 marca. W wyborze ściślejszym w Waldenburgu wybrano kandydata partji narodowo-liberalnej.

(Otrzymane dzisiaj).

Budapeszt 3 marca. Posiedzenie komisji budżetowej delegacji austrjackiej. Na zapytanie sprawozdawcy motywuje minister wojny obszernie przedłożenie rządowe. Wszystkie militarne środki ostrożności, które rząd ma na oku, dzielą się wedle czasu kiedy zostaną przeprowadzone na trzy grupy: na takie, które rząd — w nadziei, że zostaną przez delegację zaaprobowane — jako nieodzowne już zarządził (wymagały one 16·2 miljonów); na takie, które muszą być wykonane w czasie jak najkrótszym (8·3 miljonów); wreszcie na takie, które będą zarządzane stosownie do potrzeby, albo też kolejno, skoroby niebezpieczeństwo mogące grozić monarchji przybrało ostrzejsze kontury. Na tę grupę zażądano 28 miljonów, które zużyte będą tylko w razie absolutnej konieczności i tylko w rozmiarach wskazanych przez polityczną sytuację a za zgodą obu rządów. — Pod względem swego celu dzielą się ogólne te wydatki na trzy kategorje: pierwsze, o pokrycie których trzeba byłoby się postarać w przyszłem ekstraordynarjum; drugie przeznaczone są na umundurowanie i uzbrojenie tych klas obrony krajowej i pospolitego ruszenia, które w danym razie musiałyby być wcielone do armji czynnej; do tej kategorji należą także wydatki, które przedsięwzięte będą dla samejże armji; bo chociaż pod każdym względem urządzenie jej jest zupełnie wystarczającem, to jednak niektóre uzupełnienia tak co do materjalnego uzbrojenia, jakoteż co do organizacji i instrukcji okażą się potrzebnemi.

Trzecia wreszcie kategorja obejmuje wydatki na gromadzenie zapasów artykułów spożywczych rozmaitego rodzaju na zaopatrzenie podczas pierwszych kilku tygodni w razie wojny. Te zarządzenia znacznie ułatwią ewentualną mobilizację i osiągnięcie celów strategicznych, a z drugiej strony umniejszą koszta mobilizacji. Apelując do patrjotyzmu, prosi minister o przyzwolenie kredytu wniesionego jedynie dla przedsięwzięcia środków ostrożności.

Na zapytanie sprawozdawcy oświadcza minister spraw zewnętrznych, hr. Kalnoky, iż sprawa bułgarska, która stanowiła prawie wyłączny przedmiot obrad ostatniej sesji delegacyj, nie została niestety dotąd załatwioną, ale przeszła na plan dalszy, jednakowoż nie ma już tak dalece groźnego charakteru. Ani ta sprawa lokalna, ani też bezpośrednia polityczna sytuacja Monarchji nie budzi, zdaniem ministra, obawy, dziś tak powszechnej. Raczej ogólna sytuacja europejska, wahająca się między Zachodem a Wschodem, ma na sobie takie piętno niepewności, iż prawie wszystkie państwa wzmacniają swe siły zbrojne za pomocą stosownych środków ostrożności.

Stosownie do konserwatywnej, nawskroś pokojowej polityki, wszystko będzie przedsięwzięte celem odsunięcia od monarchji straszliwych nieszczęść wojny. I dzisiaj nie zagraża monarchji żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny; przedsiębrane środki są czysto defensywnej natury. Minister oświadcza w końcu, że im stanowczej i jednomyślniej cała monarchja wykaże, iż zdecydowała się z energją, siłą i ofiarnością stawać w obronie swych interesów i ogólnie pożądanego pokoju, tem mniej prawdopodobieństwa będzie miała możliwość wojny. Minister zaleca przedłożenie rządowe do jednogłośnej uchwały, powtarzając jeszcze raz, że celem jego jest ubezpieczenie pokoju, a nie przygotowania wojenne.

Przemawiał jeszcze wice-admirał Sterneck uzasadniając zarządzenia odnoszące się do marynarki, poczem przyjęto oba wnioski zawarte w przedłożeniu rządowem.

Na posiedzeniu wieczornem uchwalono jednogłośnie sprawozdanie referenta.

Posiedzenie plenarne odbędzie się prawdopodobnie w piątek.

Buda-Peszt 3 marca. Poufne konferencje węgierskiej i kroackiej deputacji regnikolarnej zostały dziś zakończone z powodu braku widoków na możliwość porozumienia się w sprawie językowej. Jutro nastąpi formalne zamknięcie posiedzeń.

Bukareszt 3 marca. Obiega pogłoska, iż siedm garnizonów, między niemi: Łom-Palanka, Szumla i Plewna oświadczyły się przeciw rządowi.

Berlin 3 marca. Dekret cesarski zarządza, aby I i II korpus armji z osobna odbyły przed cesarzem wielkie jesienne manewry, jako to: paradę, manewry korpuśne przeciw markowanemu nieprzyjacielowi i trzydniowe manewry polne w dywizjach zwróconych przeciw sobie. Przedtem odbędą się 10-dniowe ćwiczenia pułków kawaleryjskich tych korpusów armji w brygadach i dywizjach.

Berlin 3 marca. Przy tutejszych wyborach ściślejszych zwyciężyli kandydaci partji postępowej Virchow, Munckel i Baumbach.

Sofja 3 marca. Kilku zbiegłym oficerom, którzy przebywali w Rumunji i których poparło kilkuset stronników udało się przeciągnąć na swą stronę garnizon Sylistrji i zająć fortecę. Rząd wysłał natychmiast wojska, aby buntowników zamknąć w cytadeli.

Zanzibar 2 marca. Krajowcy z prowincji Mozambique powstali po odpłynięciu portugalskich okrętów do Tungi i zburzyli wiele domów należących do krajowców i Anglików. Powstańcy zagrozili nawet samemu miastu Mozambique. Angielski konsul wezwał korwety *„Turquoise“* dla obrony Anglików.

Lubeka 2 marca. Po ukończeniu wyboru uzupełniającego odbyły się wczoraj wielkie zaburzenia wszczęte przez socjalistów. Wojsko musiało wkroczyć. Wiele osób uwięziono, ale większa część ich została już przed południem puszczoną na wolność.

Sztokholm 3 marca. Izba niższa odrzuciła wniosek o podwyższeniu cła od zboża. Rząd był wnioskowi przeciwny.

Rzym 3 marca. W Reggio (Kalabrja) wystąpiło ostatniej nocy silne trzęsienie ziemi.

Konstantynopol d. 3 marca. Gubernator Brussy, były minister skarbu Zuhid-basza, mianowany został ponownie ministrem skarbu.

Z zbożowych targów

3 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 40—8 90	8 30—8 80	8.20—8.65	8.60—9.10
Żyto	5.90 6.20	5.85—6.15	5.75—6.10	6.——6.40
Jęczmień	5.——7.—	5.——7.—	4.90—7.—	5.50—7.30
Owies	5·——5.70	5·——5.50	5.——5.50	5.——5 85
Groch	5.75 9.—	5 50 8 50	5.50 8.25	6— 9.50
Wyka	5— 5 60	5.——0·—	5.——5.70	5.50—6.—
Rzepak	9— .—	9.— .—	9.— 9·—	9.- - .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	40.—51	40.—50—	40.—·46	40.—50.—
Konic. biała.	40—60·	40.—48.—	37.—50.—	40—55—
Konic. szwed.	35—60—	—.——.—	——	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·75 **Wiedeń** 3 marca. Pszenica od 9·40 do 9·50. Żyto od 7·13 do 7·22 Okowita 26·— do 26·75.— **Berlin** 3 marca. Pszenica 162·75 do 163·50. Żyto 128 — do 129·25. Okowita 37·80 do 40·75. **Peszt** 3. marca Pszenica 8·94 do ·—. Żyto 6·72 do ·—. Okowita 25·50 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej, 3 marca 1887.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197 —	201 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	214 50	218 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem.	100 50	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy,		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·93	6·03
Dukat cesarski	5·96	6 08
Napoleondor	10·09	10·19
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·14—	1·16—
100 marek niemieckich	62.25	63.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

3)

TUR WALCA.

NOWELA

Ludwika Halévy'ego.

— —

(Ciąg dalszy).

Mama nie mogła mnie zrozumieć, podczas gdy ty ciociu... Sądzą zwykle, że my dziewczęta nie wiemy o niczem, a jednak my wiemy wszystko...

Wiedziałam doskonale, że moja matka zawarła była małżeństwo konwenansowe czyli tak zwane rozumne, które zresztą było bardzo szczęśliwe; a ty ciociu, ty poszłaś za mąż z miłości. Ty musiałaś walczyć, aby dostać męża, którego pragnęłaś, i dostałaś go i byłaś z nim szczęśliwą. Tak, nie było mi nic z tego tajemnicą; owszem ośmielałam się niejednokrotnie robić aluzje do tych stosunków, a wspomnienia przeszłości łzą wzruszenia zwilżały zawsze twe oko.

Mówiąc to, rzuciła się ciotce na szyję i serdecznie ją ucałowała.

A ciotka Ludwika przypominała sobie zawsze, że wiele miała trudu, zanim poślubić mogła pięknego oficera gwardyjskiego, którego portret wisiał właśnie na ścianie. I on, ten bohater zpod Trocadera, był modnisiem, gdy w roku 1822 w sztabie księcia d'Aumale wjeżdżał do Madrytu. Także ciotka Ludwika była modnisią w owym dniu, gdy patrząc z okien Tuilerjów na wojskową paradę, szepnęła matce do ucha „Oto ten, którego kocham."

— Ach, co za brak dumy u nas kobiet! — zawołała Marcelina, — Kochamy mężczyzn, którzy okazują tak mało miłości. To się odnosi do niego, do Gontrana. Kiedy zwierzałam ci się cioiu z moich smutków, czemże on był zajęty? Oto podróżował sobie bez troski po świecie! Ale teraz dajmy głos jemu, zwłaszcza że... nie mogę już dłużej mówić. Odkąd żyję, nie wypowiedziałam jeszcze nigdy tak długiej mowy... Powiedzże, mój panie, dlaczego odbywałeś podróż naokoło świata?

— Bo twoja matka pewnego dnia, mianowicie w wigilję waszego wyjazdu do Aix-les-bains odbyła ze mną długą, bardzo długą konferencję.

— Cóż ci powiedziała?

— Powiedziała mi: „Dojdźmy raz do ładu z tą sprawą... Albo się ożeń, albo wyjedź... a pamiętaj, żebyś przed jej zamążpójściem nie dał o sobie ani znaku życia!"... Ponieważ zaś oddawna nosiłem się z myślą zwiedzenia Japonji, więc tam pojechałem.

— Odjechał do Japonji! Czyżto nie jest całkiem naturalne? Słyszysz, ciotko? on zeznaje, że przeszłego roku o tym czasie wolał jeździć do Japonji, niż ze mną się ożenić.... Był tedy w Ameryce, w Chinach, w Japonji... trwało to dziesięć miesięcy. Od czasu do czasu pokornie, trwożliwie wypytywałam się o wiadomości od niego. Powiadano mi, że czuje się zupełnie zadowolnionym. Po raz ostatni pisał z Schang-hai czy z Sydneyu, a może z Jawy. Ale o mnie nie było w jego listach żadnej wzmianki, ani jednego słówka!

— Musiałem przysiądz twojej matce... Raz w Jokohamie kupiłem dla ciebie mnóstwo prześlicznych cacek; spakowałem je, nawet już zaadresowałem, gdy nagle przyszło mi na myśl przyrzeczenie dane twej matce. Pod jej tedy adresem wysłałem pakiet, pewny będąc, że znaczna część przesyłki tobie się dostanie.

— Nic nie dostałam. Przybycie tego pakietu zachowano przedemną w tajemnicy. Musianoby przy tej sposobności wymienić twoje nazwisko, a mama właśnie nie chciała tego. Natomiast, jakby w formie kompensaty, powtarzano mi ciągle nazwisko inne: Courtalin... Courtalin... Courtalin i ciągle Courtalin! On to posiadał wszystkie cnoty, wszystkie zasługi. I na wstyd własny przyznać muszę cioiu, że poczęłam chwiać się w moich postanowieniach. Będę szczerą. Przypadł mi do smaku tytuł książęcy, a w liście kandydatów do mnie, zestawionej przez mamę, jeden tylko Courtalin posiadał książęcą mitrę. Wprawdzie w spisie tym był także hr. de Liniers, który kiedyś niezawodnie zostanie także księciem, ale dopiero zostanie. Owóż raz wieczorem oświadczyłam mamie, że nie pozostaje mi nic innego, jak przyjąć Courtalina. Mama zresztą postępowała ze mną bardzo zręcznie i z nadzwyczajną łagodnością: nie nalegała na mnie, nie żądała spiesznej decyzji... Wiem tylko, że powiedziała raz pani de Neville: „Wszystko się zrobi, moja droga, i to jeszcze przed 10 czerwca. Tak być musi..." Papa z powodu swych bólów musiał wyjechać do Aix. Na dzień wyjazdu naznaczono 20 czerwca. Ja z mej strony już się nie opierałam, a przynajmniej nie tak gwałtownie, jak w roku ubiegłym. Widzisz, Gontranie, otwieram przed tobą całe moje serce i spodziewam się, że uczynisz to samo, oświadczając mi zupełną szczerość i dowodząc tej samej odwagi przy analizowaniu tego, co było.

— Możesz być pewną tego...

— Mimo to miałam nadzieję, że Gontran powróci... Chciałam z nim raz na serjo pomówić... Zdawało mi się rzeczą niemożebną, aby przecież od czasu do czasu nie pomyślał o mnie, bawiąc w Chinach i w Kochinchinie. Przecież kochaliśmy się zawsze serdecznie aż do tego nieszczęsnego dnia, w którym zostałam panną na wydaniu. Wiedziałam, że ma przybyć z powrotem do Paryża w nocy z d. 2 na 3 kwietnia i byłam przekonana, że następnego poranku złoży nam wizytę. Jakoż rzeczonego dnia przyszedł rzeczywiście około 2 popołudniu. Mama nie załatwiła się była jeszcze z toaletą. Byłam sama. Nie namyślając się wiele, wybiegłam na jego spotkanie do salonu. „Jakże szczęśliwą jestem, że cię widzę!" zawołałam porywając go w moje objęcia. On okazał się także bardzo wzruszonym. Tak lube, tak pocałunku dobyły się nagle z jego ust słowa, że serce rozpływało mi się prawie od rozkoszy. Ach, gdybyś mama wtedy nie przyszła! Tylko przez pięć minut, więcej nie żądałam. Jakże prędko przybrałby odrazu nasz stosunek wszystkie formy miłości.

— Niezawodnie!... To uczucie, które cię ku mnie pociągnęło, było tak szczere! Ach od tego dnia od tego dnia, od tej chwili począłem cię kochać... formalnie stałaś się inną osobą.

— Gontran omija słowo, które z pewnością miał już na ustach... Ja powiem ci je cioiu... Oto nabrałam zaokrąglenia kształtów po prostu. Ach, jak mnie to oburza, gdy pomyślę, że byłabym dziś księżną de Courtalin, jeśliby nie wypełniły mi się kształty... Tymczasem nadeszła matka, potem ojciec, a wreszcie i brat mój Jerzy... O porozumieniu też nie mogło być już oczywiście mowy... Wszyscy zagłębili się teraz w nudną rozmowę o różnicy między francuskimi a angielskimi okrętami... Angielskiemi, powiedziano, jedzie się prędzej a na francuskich dają lepsze jedzenie itd. itd... Było to coś okropnego!... Po upływie godziny odszedł Gontran uścisnąwszy mi na pożegnanie gorąco rękę... Uwadze mamy musiało zapewne nie ujść, że nasze ręce tak długo były złączone. Po odejściu Gontrana zaprzątnęłam mój umysł nadzieją, iż miły gość pojawi się na jutro znowu. A ty Gontranie, czy następnego dnia przyszedłeś?

— Nie.

— A trzeciego?

— Także nie.

— W końcu, czwartego dnia zawiozła mnie mama do bulońskiego lasku na wyścigi. Przyjeżdżamy i oto... na dwa, trzy kroki przed nami spostrzegam go... Ale nie, to nie on! Ukłon lodowy, pozdrowienie zimne, uściśnienie ręki pobieżne, słowa... ach, było ich tak mało, a przytem wszystkie pomieszały się w jakąś gmatwaninę, której nie podobna nazwać było zdaniem. Po chwili żegna nas, uchodzi i — koniec! Byłam temu wszystkiemu tak zmieszana, że nie mogłam słowa przemówić.

— Przecież właśnie twoja matka...

— Wiem o tem, wiem o tem... Ale wtedy nie wiedziałam. Tak, moja mama była temu winna.

— Przyjechała ona do mnie tego dnia, który nastąpił po naszem pamiętnem przywitaniu się i ze łzami w oczach, literalnie ze łzami zaapelowała do mego uczucia, do honoru i prawości. „Zobaczywszy się po tak długiej rozłące, rzekła, dostaliście wczoraj oboje mały napad gorączki. To nic nie szkodzi, niechże na tem będzie koniec. Ja nie chcę, aby nasze dzieciństwa przeciągały się w nieskończoność". A kiedy chciałem przeciw temu nazwaniu moich uczuć protestować, ciągnęła dalej: „Dzieciństwa, i jeszcze raz ci powiadam, dzieciństwa! Pomnij, że tu w grze jest szczęście Marceliny... Dla czego właśnie ty masz je zburzyć? Przybyłeś z Chin niespodziewanie. Ten nagły powrót może w niwecz obrócić cały gmach moich wybornie obmyślanych i przeprowadzonych kombinacyj. Pan de Courtalin ma lat 43 i jest skończoną madziochą. W końcu, choć oczywiście tego rodzaju sprawy stoją na dalszym planie, ale miłość przechodzi, a pieniądze pozostają. Wiesz sam przecie, że Courtalin jest bez porównania bogatszy od ciebie. Przy jego boku zajmie Marcelina wysoką pozycję, podczas gdy ty.. Ja ciebie lubię, nawet bardzo, bo jesteś nadzwyczaj miły przyjemny ale... twoja matka zawsze sama powiada"... — „Wiem, wiem". — „Owóż powtarzam, jesteś bardzo miły, ale też na tem koniec... Postawię ci jedno pytanie, a ty daj mi odpowiedź: Czy masz te zalety które niezbędne są, aby być dobrym małżonkiem? Marcelina jest nieco swawolna, nieco kokietka, nieco kapryśna"... To twoja matka tak mówiła.

— Wiem, wiem!

— Byłem, cioiu Ludwiko, zmięszany... W duchu przyznawałem, że to, co usłyszałem, jest wcale rozsądne... Nie mogłem się w sobie dopatrzyć wielu przymiotów potrzebnych na męża i nawet teraz pytam...

— Nie pytaj! Bądź kochającym mężem, a wszystko inne już się znajdzie... Widzisz, czy może być co prostszego?... Opowiadaj raczej...

— Bądź co bądź, twoja matka trafiła mi do przekonania i nie dla czego nazajutrz, na wyścigach, okazałem się w obec ciebie tak zimnym.

— A ja, powróciwszy tego dnia do domu, rzuciłam się matce w objęcia z okrzykiem: „Dobrze! Wyjdę za ks. de Courtalin!" Ach, jakże często rzucałam się w objęcia mamy od 16 maja! Prawie nic więcej nie robiłam nadto, a mama tak do tego przywykła, iż ile razy tylko spotkaliśmy się, nigdy nie obeszło się bez takich uścisków. Wykrzykiwałam w nich raz: „Pójdę za księcia z chęcią", to znowu: „Za nic w świecie nie pójdę za niego!" ale tych „za nic w świecie" było coraz mniej... Zresztą p. de Courtalin był rzeczywiście godny podziwu, jako niedościgniony wzór taktu, łagodności i rezygnacji. W zapiętym starannie czarnym surducie angielskim znosił z anielską cierpliwością wszystkie gorycze wyczekiwania. Mama zdobyła sobie wielką u pani de Courtalin życzliwość. Czułam, że koło, którem mnie otoczono, coraz się ściśnia.

(Dok. nast.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.